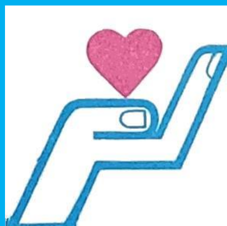
WTOREK Nr 112 85-09-17 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





Rajd Rowerowy Londyn-Warszawa

BAW SIĘ RAZEM Z NAMI!

17 września rajdowcy spędzą w Warszawie. Będzie to dla nich dzień pełen niespodzianek. Rano studenci Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego zapraszają grupę niepełnosprawnych rowerzystów na rejs statkiem po Wiśle, a po obiedzie na spacer po Rynku Starego Miasta. Wieczorem - proponują spotkanie przy świecach.

Już jutro — 18 września o godzinie 15.30 — wielki festyn dla niepełnosprawnych dzieci, który odbędzie się na terenie Akademii Wychowania Fizycznego przy ul. Marymonckiej 34. Podczas festynu wystąpią zespoły: „Gawęda", „Varsovia" a także Natalka Kukulska. Przewidziane są i inne atrakcje: zawody sportowe, ćwiczenia z komputerami oraz spotkanie przy stoisku Młodzieżowej Agencji Wydawniczej i „świata Młodych" z Papciem Chmielem. Autor komiksu „Tytus, Romek i A'Tomek" rozda autografy. Przewidziane są nagrody dla zwycięzców konkursów oraz słodkie niespodzianki. Zapraszamy i życzymy wygranej!

Następnego dnia, to znaczy 19 września, będzie można obejrzeć Wystawę Sprzętu Rehabilitacyjnego, również na terenie Akademii Wychowania Fizycznego. Wystawa jest czynna już od dziś, do 20 września.

20 września grupa angielskich rowerzystów będzie podejmowana przez swoich rodaków mieszkających w Warszawie. A następnego dnia trzeba już będzie odlecieć do Londynu.

O wszystkich imprezach związanych z rajdem i odbywających się na terenie Warszawy informuje Krajowy Komitet Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym Ruchowo, tel. **27-76-51 w. 421 lub 27-78-44, ul. Jasna 24/26 Warszawa, (is)**

Czy wiecie, że mamy

MUZEUM ZŁOTA

WAŁBRZYCH (PAP). W Złotym Stoku (woj. wałbrzyskie) przez dziesięć wieków wydobywano złoto. Niedawno w miasteczku zwanym „dolnośląskim Klondike" otwarto izbę pamięci górnictwa i hutnictwa złota. W tym małym muzeum zgromadzono eksponaty obrazujące sposób wydobycia i wytapiania tego szlachetnego kruszcu. Znajduje się tu m. in. piec, w którym wytapiano złoto, formy żeliwne, w których złoto otrzymywało kształt sztabek, tygle grafitowe służące do jego ostatniej rafinacji, stare liczące kilka wieków, narzędzia górnicze jak również ...współczesne fotografie - kopalnia złota w Złotym Stoku czynna była aż do 1961 r. Wówczas to wyprodukowano tu ...zaledwie 1 kg złota, no więc kopalnię zamknięto. Pozostały po niej pamiątki, które po latach znalazły miejsce w muzeum.

ROMEO, JULIA I... ŚLEDZIE, CZYLI TEATR NA ULICY



Przez pięć dni warszawiacy i turyści uczestniczyli w oryginalnej imprezie pod nazwą Festiwal Zdarzeń Ulicznych „Ful '85". Nazwa nie jest ani trochę na wyrost, bo rzeczywiście wszyscy uczestnicy festiwalu występowali po prostu na ulicy.

Szczególnie upodobali sobie miejsca tłoczne, chętnie odwiedzane, a więc śródmiejski pasaż przy Domach Towarowych „Centrum" oraz Stare Miasto. Tak więc przy okazji robienia zakupówjczy spaceru po ulicach Starówki można było „wdepnąć" na interesujący spektakl, posłuchać muzyki lub podziwiać taneczne wygibasy zespołu „Break Dance". Poza nim wystąpił też Jerzy Słoma-Słomiński z popisowym koncertem na bębniska, bębny i bębenki, zespół „Viatrack" śpiewający na latynoamerykańską nutkę oraz cztery teatry, z których szczególnie interesująco zaprezentował się krakowski „KTO", przodujący w szokujących pomysłach.

Właśnie uliczne przedstawienie „Romea i Julii" w interpretacji „KTO" uwieczniła nasza fotoreporterka. Jak widzicie romantyczna Julia z „KTO" umie pogodzić miłość do Romea z wielkim apetytem na ...śledzie.

(es)

Fot. **M. Zieleniewska**



OTO JAK CZŁOWIEK WYGLĄDA W ŚRODKU...



NRD (CAF). Pomoce naukowe z dziedziny anatomii produkowane w Sonnebergu spotkać można w szkołach i na uczelniach NRD, a także w wielu krajach świata, m. in. w Polsce, na Węgrzech, w Finlandii, Meksyku. Zakłady produkują obecnie blisko 500 różnego typu modeli anatomicznych, także zwierząt Na zdjęciu: modele anatomiczne człowieka z wyjmowanymi poszczególnymi organami wewnętrznymi.

NOWOCZESNY ŻAGLOWIEC DLA ARMATORA Z HAMBURGA

(„Kurier szczeciński"). Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia", która specjalizuje się w remontach i przebudowach statków transportowych, rybackich oraz promów pasażersko-samochodowych podejmuje się także budowy dużych żaglowców. Niedawno stoczniowe nabrzeże opuściła nowoczesna barkentyna, zbudowana dla zachodnioniemieckiego armatora z Hamburga. Statek ma 58 m długości; 7,5 m szerokości, a powierzchnia jego żagli wynosi 885 m^2. Może on zabrać 36 pasażerów i 16 członków załogi. Do dyspozycji podróżnych jest tu elegancki duży salon, bar, biblioteka oraz wiele innych pomieszczeń i urządzeń służących rekreacji. Nowy statek, któremu nadano imię „Atlantis", przeznaczony jest do rejsów trampowych z wycieczkowiczami.

Konserwacja „czterech pór roku"

(CAF). Łazienki Królewskie - kto nie zna tego zabytkowego kompleksu! Jest też tu co oglądać - piękne budowle, pamiętające czasy ostatniego polskiego króla, wielkiego miłośnika i propagatora kultury. Pałacyk na Wodzie znają z pewnością i ci, którzy go nie zwiedzali, jest on bowiem utrwalony na wielu pocztówkach.

Obecnie trwają prace konserwatorskie elewacji tej pięknej zabytkowej budowli. Renowuje się także rzeźby wieńczące elewację. Są to oryginalne dzieła wykonane z piaskowca, a przedstawiające cztery pory roku. Niestety coraz gorzej znoszą one wpływy warunków atmosferycznych - osadza się na nich warstwa kamienia. Nie najlepiej wykonano też ostatnią (przed dwudziestu laty) konserwację. Obecna przeprowadzana jest przez Pracownię Konserwacji Rzeźby Kamiennej Muzeum Narodowego. Wkrótce prace powinny być zakończone.

Na zdjęciu: konserwacji poddawana jest „Wiosna".

Fot. **CAF**





SPRAWA DLA POSŁA



Tak oto wygląda plac budowy domu kultury w Józefowie (woj. zamojskie)
Fot. **Maryla Zieleniewska**

BUDUJE SIĘ I NISZCZEJE

Podczas wakacji kręciłem się sporo po kraju. Oprócz ogólnego nieporządku, który rzuca się w oczy, zwłaszcza gdy się patrzy będąc w towarzystwie gości z zagranicy (a ja byłem w takiej sytuacji, jeździłem z ojcem i krewną z RFN) zauważyłem zaczęte i nie dokończone budowy. Wiem, że niektóre z nich zostały wstrzymane z braku funduszów, ale dlaczego opuszczone place budów wyglądają tak właśnie?

A jak? Po prostu strach patrzeć! To, co byłoby jeszcze do uratowania z materiałów budowlanych, po prostu wala się wśród śmieci. Pytam, czy my jesteśmy tacy bogaci? I kto za to odpowiada? Bo nie ma chyba bezpańskich terenów w Polsce? Ani niczyich rozpoczętych, a zaniechanych budów? W każdym razie wygląda to niesamowicie! Wprawdzie oglądałem w telewizji różne „kwiatki" z budowlanej łączki, ale jak się je ujrzy na żywo, choćby przez dziurę w ogrodzeniu... Moja ciotka kręciła głową, odzwyczaiła się od takich obrazków. Widziałem, że było jej przykro, bo tęskni za Polską, choć tam, gdzie mieszka od 15 lat, jest jej dobrze pod względem materialnym.

Na pewno i w Sejmie nieraz się już o sprawach budowlanych mówiło. Ale ja bym chciał, aby mówienie zamieniało się w konkretne działanie! Samo spisywanie protokołów przez różne komisje kontrolne itp, nic nie daje - jak widać. Może nowy Sejm coś na to poradzi? Być może moja sprawa dla posła nie jest niczym oryginalnym, ale z tej wycieczki po Polsce zostały mi przykre wrażenia... Rację mają ci, którzy twierdzą, że jako społeczeństwo nie potrafimy być gospodarni. Smutnym tym wnioskiem kończę swoją wypowiedź

Adam P.
Zamość

PROWIZORKA KOSZTUJE DROŻEJ

Hasło: sprawa dla posła budzi we mnie chęć wypowiedzenia się o naszym budownictwie. Nie mówię już, że jest za mało mieszkań, ale - jeśli buduje się nowe osiedla, to zawsze brakuje przedszkoli i szkół, placów zabaw dla nas - najmłodszych.

Dzieci dojeżdżają godzinami (nawet w Warszawie) do swoich „miejsc pracy", bawią się w rozkopaliskach i miejscach dla nich niebezpiecznych, i z tego powodu zdarza się wiele wypadków. W osiedlach nie ma chodników i spaceruje się po błocie. Żeby ten chodnik został ułożony, trzeba poczekać ze 2 lata.

No tak, powie ktoś, a mieszkańcy nie mogą sami ułożyć chodników? Mogą zrobić jeden, dwa, ale nie kilkanaście lub kilkadziesiąt. Trzeba to zresztą wykonać fachowo.

Czy nie można by budować razem z domami przedszkoli i szkół oraz placów zabaw, co byłoby wygodne dla rodziców i dla dzieci? Przecież i tak, i tak szkoły czy przedszkola zostaną zbudowane.

Marta Paradysz
Warszawa

CO NAJWAŻNIEJSZE?

Właśnie. Od tego zacząłbym rozważania, trzymając w ręku mandat poselski. Co najważniejsze? Spróbujmy sobie wyobrazić Ziemię za 1000 lat. I co widzimy?

Ogromne metropolie i aglomeracje miejskie, tysiące, miliony fabryk. W atmosferze zachodzą niespotykane dotychczas zmiany. Ubywa tlenu, za to ilość dwutlenku węgla dawno przekroczyła normę i co najgorsze - rośnie. nadal. Ogromna, trująca mgła, zwana smogiem, coraz częściej okrywa miasta. Wszystko co żyje, stopniowo wymiera. W skład domowej apteczki wchodzi butla ze świeżym tlenem, którego wciąż braknie. Maska gazowa, coraz częściej staje się normalnym elementem ubioru ludzkiego, jak czapką, rękawiczki czy buty...

Taka perspektywa zmusiłaby mnie na pewno do podjęcia jakichś środków zapobiegawczych. Jako poseł zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby uratować naszą Ziemię. Bo przecież właśnie dzięki niej żyjemy.

Ostatnio robi się trochę w rzecz zapobieżenia dalszym zanieczyszczeniom, tworzy rezerwaty i Parki Narodowe, ale to wszystko jeszcze za mało. Stanowczo za mało, aby uratować to, co pozostało niezanieczyszczone. Trzeba energiczniej działać,

Gdyby doświadczony lekarz z nowoczesnego szpitala zobaczył, jak wyglądają niektóre ośrodki zdrowia i szpitale w Polsce, z pewnością złapałby się za głowę. Prawda jest straszna - nasza służba zdrowia jest w opłakanym stanie. Szpitale są tak przepełnione, że chorzy leżą na korytarzach. Brak jest personelu, środków leczniczych i nowoczesnych przyrządów. I to jest druga sprawa, którą trzeba się zająć obok ochrony środowiska.

Jesteśmy jeszcze młodzi, kiedyś wyrosną z nas przyszli lekarze, dziennikarze, kierowcy czy rzemieślnicy, ale teraz uczymy się. Podkreślam słowo: uczymy się, gdyż odzywa się we mnie „szkolna krew" i ta sprawa leży mi chyba najbardziej na sercu, choć może nie jest najważniejsza. Powiem wprost: Brakuje szkół!!! Dzieci nie mają się gdzie uczyć! Oprócz tego, odczuwa się ogromne braki w pomocach szkolnych.

Jest wiele spraw nie załatwionych jak np. sport i turystyka czy kultura. Niestety, gdyby tak wyliczać, czego jeszcze potrzeba dla kraju, okazałoby się, że już dla pierwszych punktów tej długiej listy zabrakłoby budżetu państwowego. Zasiadając więc pośród posłów trzeba sobie zdawać sprawę, czego się chce od Sejmu dla społeczeństwa polskiego.

REMIGIUSZ
(członek LR)
Ostrów Maz.

WIELU LUDZIOM NIE CHCE SIĘ PRACOWAĆ

Dopiero za 3 lata będę mogła brać udział w wyborach, więc postanowiłam podyskutować na łamach gazety. Z kryzysu żywnościowego powoli wychodzimy, sprawę tę uważam zatem już nie za najważniejszą, choć nie wolno jej „odstawiać" na boczne tory. Dla mnie najważniejsze jest budownictwo mieszkaniowe.

Wielu ludzi buduje sobie domki jednorodzinne, inni czekają na przydziały w spółdzielniach mieszkaniowych. Czekają, ale ile lat? Nieraz po kilkanaście. Sama wiem, jak to jest. Mieszkamy we 3 osoby w M-2.I według mnie jest to najważniejsze, aby ludzie mieli gdzie mieszkać, żyć, pracować i odpoczywać.

Jeszcze jedną sprawą jest sama praca w PRL. Ile osób chodzi i nic nie robi! Tzw. „niebieskich ptaków" jest dużo, coraz więcej. Co byłoby, gdyby wszyscy odpoczywali i nic nie robili? Moi rodzice pracują fizycznie, nieraz ponarzekają, ale nigdy nie przerywali pracy tylko dlatego, że im się „nie chciało". Nie możemy zaniedbywać obowiązków jako obywatele wobec kraju. Chcemy żyć w dostatku i mieć wszystko. Ale kto to zrobi? Kto zapewni nam środki do życia, jeżeli część ludzi będzie odpoczywać?

Beata Brzemińska
Grójec



Pustka, którą wywołali prześladowcy

Piszę w sprawie listu Maćka zamieszczonego w 78 nr. „ŚM". Maciek prosi o wypowiedzi chłopców skazanych na samotność i pyta jak z nią walczą.

Z samotnością „za pan brat" jestem od 7 klasy (teraz jestem w drugiej klasie LO). Będąc uczniem 7 klasy wyjechałem ze wsi do miasta oddalonego o 10 km. Wszyscy w klasie byli „mieszczuchami" i tylko ja jeden „wieśniak". I wtedy zaczęły się prześladowania. Koleżanki i koledzy odwracali się ode mnie; zrobił to nawet mój najlepszy przyjaciel. Nikt ze mną nie chciał rozmawiać. Gdy wchodziłem do klasy, witano mnie śmiechem, wyzwiskami oraz brzydkimi słowami. Z początku próbowałem nie reagować, ale potem nawet w nocy budziłem się z płaczem.

Pod koniec 8 klasy miałem nadzieję, że może zmieni się towarzystwo i będę lepiej traktowany. Gdzież tam! I teraz nikt nie poznaje mnie na ulicy, nikt nie odpowiada na wesołe „cześć", tylko stroją jakieś dziwne miny.

Teraz wołają na mnie „muł" albo „panienka", bo trzymam z dziewczynami, a i podobny jestem do dziewczyny (ludzie na ulicy się mylą i mówią: „proszę pani, która godzina?").

Z dziewczynami trzymam, ponieważ chłopcy bardzo niekulturalnie i nietaktownie do nich podchodzą. Ja dyplomatycznie, grzecznie, a oni!!! Czasem uszczypną dziewczynę .czasem podłożą nogę, a czasem jeszcze gorzej.

Zawiodłem się na wielu osobach, którym powierzyłem swoje sekrety. Może też dlatego mnie nie lubią, bo jestem gadatliwy. A może jeszcze jest coś innego? Pustkę staram się wypełnić czytaniem „ŚM", „Razem", dzienników, książek (niektóre przeczytałem kilka razy). Chciałbym, aby mój list był wydrukowany i aby ktoś tak samo samotny jak ja wypowiedział się na ten temat.

M.W.

Boję się...

Uczę się nieźle. Kiedyś napisałam referat na prośbę nauczycielki. Teraz, gdy tylko jest coś do napisania do gazetki, to pani tylko mnie zleca, bo uważa, że ja jedna się do tego nadaję.

Kiedyś przy nauczycielce spytałam mojej koleżanki czy chce napisać jeden referat (ja bym miała dwa), a ona odpowiedziała, że nie ma czasu. Nie miałam jej tego za złe. Na drugi dzień na dużej przerwie zwołała zebranie klasowe i powiedziała, że jestem podły lizus i uderzyła mnie w twarz; mówiła przy tym, że jeśli pisnę komuś słowo, to mnie nikt żywej nie ujrzy. Wszyscy się jej słuchają dlatego, że jest punkiem. Teraz nikt się do mnie nie odzywa.

Jestem teraz w ósmej klasie i nie wiem jak dalej postępować. Wam pierwszym o tym piszę. Jestem załamana, nie wiem co robić i bardzo się boję. Niech czytelnicy „Świata Młodych" na ten temat się wypowiedzą. Będę bardzo wdzięczna.

Krystyna

Szkoda mi tej Basi...

Mam 14 lat. Chodzę do VII klasy. Mam w niej koleżankę Basię. Ma 15 lat i jest trochę upośledzona. Porzucona przez matkę mieszka z tatą. W szkole wszyscy chłopcy, a także dziewczyny dokuczają Basi. Zaczepiają ją i biją, bo wiedzą, że nie poskarży się żadnemu nauczycielowi.

Szkoda mi tej Basi. Proszę, wydrukujcie mój list, może ci co jej dokuczają, przeczytają go i zawstydzeni przestaną tak postępować.

Koleżanka Basi z Gliwic

Kolorowe kartki z wakacyjnymi pozdrowieniami

Wakacje już poza nami, a tu otrzymaliśmy kolejną porcję pozdrowień (wrzuconych do skrzynki przez naszych czytelników tuż, tuż przed powrotem do domu). Dlatego nie możemy się oprzeć pokusie, żeby się nimi pochwalić i odpowiedzieć tradycyjnym podziękowaniem. Niech jeszcze raz ożywią wakacyjne wspomnienia.

Za kolorowe kartki dziękujemy wiernym czytelnikom: **Witkowi S. z Ustronia, Oli Kosińskiej ze Szczekocin, Kaśce, Elce, Elizie, Aśce , Zbyszkowi, Pawłowi i dwóm Darkom z Trzcianki, Agnieszce z Warmii, Ewelinie Buczyńskiej z Grunwaldu, Irkowi Witasowi ze Szczawnicy, Ryśkowi Winowickiemu z Lniana, Leszkowi U. z Bieszczadów, Monice Chorąży z Kudowy, Beacie Glinka z Kwidzyna, Dorocie Koś i Agnieszce Wodeckiej z Krosna, Kamie Apanasewicz ze Szczecina, Mariuszowi Nakielskiemu z Ciechocinka, Annie Słodkowskiej z Karpacza, Marcie Chwalba z Dąbrowy Górniczej, Krzyśkowi z Gryfic, Piotrowi Odija z Juraty, Patrycji Grodkowskiej z Ołtarzykowych, „Anonimowi" ze Zduńskiej Woli, Joannie Dybowskiej, Magdalenie Pieterek i Katarzynie Cieślik z Tatr, Kasi Demsównie z Wałcza, Arkowi i Wojtkowi Jabłońskim z Kąt Rybackich, Uczestnikom II turnusu kolonii K.W.K. „Sośnica" i Huty „Warszawa" z Grodkowa, zuchom i instruktorom Hufca ZHP Inowrocław-Mlasto znad Jeziora Charzykowskiego, 74 DH „Ehosystem" przy Szczepie WSS „Społem" Oleśnica znad Jeziora Orzysz.**

• OSIEM TYSIĘCY ODPOWIEDZI NA JEDEN LIST! • THORSTEN ODWIEDZIŁ PRZYJACIÓŁ W POLSCE • KTO GO PAMIĘTA Z KOLONII W GALLENTIN?

DZIĘKUJĘ ZA LISTY I ...SERCE!

W naszym zeszłorocznym konkursie „List z wakacji" wydrukowaliśmy w nrze 31 „Świata Młodych" z dn. 12 marca br. list Thorstena Brüdigama studenta z NRD, wychowawcy na koloniach, w których uczestniczyły również dzieci z Polski. Thorsten przyjechał latem tego roku do Polski. Korzystając z okazji odwiedził naszą redakcję. Zdziwiliśmy się: Thorsten mówi po polsku!

„Świat Młodych": - Czy to rodzinne powiązania sprawiły, że znasz nasz język? A może jest to związane z Twoim kierunkiem studiów?

Thorsten: *- Ani jedno, ani drugie! Polskiego uczę się sam, z własnej chęci już drugi rok. Zacząłem po spotkaniu polskich harcerzy na koloniach letnich u nas w NRD. Podoba mi się Wasz język, choć nie przeczę, że jest trudny...*

„SM": - Czy duży był odzew na Twój list zamieszczony po zeszłorocznych wakacjach w naszej gazecie?

Thorsten: *-Otrzymałem osiem tysięcy listow! Tak, tak, ja wiem, że to niewiarygodne, ale to prawda. W tydzień po opublikowaniu listu napływ korespondencji był tak duży, że listy nie mieściły się w mojej skrzynce pocztowej. Każdego dnia otrzymywałem ich setki!*

„ŚM": - Na ile z nich odpowiedziałeś?

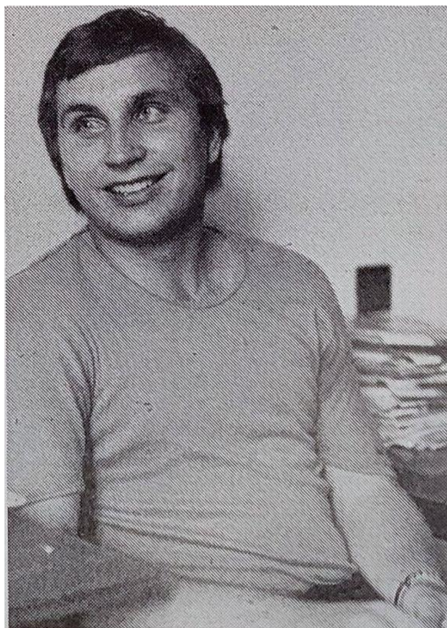
Thorsten: *- No właśnie, na niewielką część tylko... Za pośrednictwem „Świata Młodych" zwracam się do moich korespondentów: zapewniam Was, że przeczytałem każdy list i każdą kartkę, ale przecież nie mogę odpowiedzieć każdemu z ośmiu tysięcy. Dziękuję więc za listy, za serce i za te zwielokrotnione dowody Waszej przyjaźni. Ta korespondencja pozwoliła mi jeszcze lepiej poznać moich polskich przyjaciół, ich problemy, życie codzienne. .. I język!*

„ŚM": - jak spędziłeś tegoroczne wakacje?

Thorsten: *- W lipcu byłem wychowawcą na kolonii w Gallentin nad Schweriner See. Uprzedzam pytanie: oczywiście, były tam też dzieci z Polski i czekam na ich listy! W sierpniu uczestnictwo w wakacyjnej wymianie studenckiej Polska – NRD. Skorzystałem też z okazji, aby spotkać się tu z harcerzami, z którymi zaprzyjaźniłem się u nas na koloniach...*

„ŚM": - Dziękujemy Ci za odwiedziny, życzymy pomyślności i dalszych różnorodnych przyjacielskich kontaktów z Polską!

Rozmawiał: JAST



Fot. **W. Wróblewski**

RUCH W POLITYCE

Ani się człowiek obejrzał i już... wakacje się skończyły, wróciliśmy do szkoły. W polityce jednak wakacje się jeszcze nawet nie zaczęły, mało tego, panuje w niej ruch, jak rzadko kiedy.

Dzieje się tak za sprawą wyborów do Sejmu, zarządzonych w niedzielę 13 października. Od 10 czerwca, kiedy to Rada Państwa podjęła decyzję o wyborach, aż do owej październikowej niedzieli kalendarz jest szczelnie wypełniony różnymi czynnościami związanymi z wyborami. Ot, teraz na przykład skończył się okres spotkań konsultacyjnych, na których wyborcy spotykali się z kandydatami na posłów i rozpoczyna się okres właściwej kampanii wyborczej - prezentacji 970 kandydatów na posłów. I jak tu mówić o wakacjach?

Wybory zostały uznane za najważniejsze wydarzenie polityczne i społeczne 1985 roku. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że chodzi o rzecz niebagatelną — powołanie najwyższej władzy w Polsce, która stanowić będzie prawa i kontrolować inne organy państwa. Najważniejsze zaś, że Sejm będzie ustalać politykę państwową, to znaczy podejmować decyzje w zasadniczych sprawach rozwoju gospodarczego, społecznego, (w tym dotyczących systemu oświaty), polityki zagranicznej i tak dalej. Prowadzenie zaś spraw państwa, znajdującego się w tak trudnej sytuacji gospodarczej jak nasz kraj, do tego w klimacie międzynarodowym tak surowym jak na kręgu polarnym, jest zadaniem nie lada.

Potrzeba więc do tego mężów (i niewiast) wykształconych, wyczulonych na sprawy publiczne, obdarzonych zaufaniem, że potrafią te trudne decyzje podejmować i zrobią to najlepiej, jak to tylko możliwe.

Ale to tylko jeden z powodów przesądzających, że wybory są tak ważne. Drugi powód — to czas, w jakim kraj przygotowuje się do wyborów. Minęło właśnie 5 lat od zapoczątkowania głębokich zmian w naszym kraju. Były to lata trudne i ciekawe (a ponoć Chińczycy „życzą" wrogom - obyście żyli w ciekawych czasach), wypełnione dramatycznymi decyzjami i problemami, które nie ominęły bodaj żadnej polskiej rodziny. Te 5 lat - to okres dokonywania się wielu zmian, oczekiwanych przez społeczeństwo. Więc wprowadzanie w życie reformy gospodarczej, opartej, jak wszyscy wiedzą, na tzw. 3 S (samorządności załóg przedsiębiorstw, samodzielności zakładów i ich samofinansowaniu). Nie jest to łatwe zadanie i wymagać będzie wielkiego trudu I wysiłku, chodzi bowiem o zmiany głębokie i zasadnicze, także w społecznym myśleniu o sprawach gospodarczych. Więc wprowadzanie do życia społecznego większej demokracji, a to znaczy, większej odpowiedzialności obywateli (a Ty, chociaż nie masz 18 lat, też jesteś obywatelem) za to wszystko, co się dzieje wokół nas. Więc tworzenia - równocześnie z rozmaitymi samorządami obywatelskimi - silnego państwa, którego siła, oparta ma być na dobrym prawie, szacunku obywateli i sprawności aparatu państwowego. Wybory do Sejmu są najważniejszym elementem budowania tej skomplikowanej konstrukcji, która musi polskie społeczeństwo wprowadzić w XXI wiek nie na szarym końcu narodów świata.

Trzeci powód wreszcie, sprawiający, że lato i jesień są tak „gorące" - to ten, że wybory odbędą się według nowej ordynacji wyborczej, to znaczy według nowych reguł, które dają obywatelowi możliwość podjęcia świadomego wyboru w październikową niedzielę. I tu dochodzimy do sedna sprawy.

Wybór posłów do Sejmu jest prawem każdego dorosłego obywatela, ale zarazem związany jest z dużą odpowiedzialnością.

Obywatel - czyli wyborca - musi wiedzieć, na kogo głosuje, a przede wszystkim na co i za czym się opowiada. Dlatego ordynacja wyborcza wprowadziła - w stopniu dotychczas nie stosowanym - zasadę konsultacji z obywatelami.

Na pewno tam gdzie mieszkacie, a i tam, gdzie byliście na wakacjach - rzucały się w oczy niebieskie plakaty z hasłem: „Tylko obecni decydują - weź udział w obywatelskich zebraniach konsultacyjnych" lub: „Udział w konsultacji warunkiem świadomego wyboru".

Te zdania w istocie odzwierciedlają zasadę konsultacji: od początku sierpnia we wszystkich miastach, miasteczkach, gminach kandydaci na posłów spotykali się z wyborcami, przedstawiali się, odpowiadali na pytania, mówili, co będą chcieli jako posłowie, zdziałać. Wyborcy natomiast zgłaszali uwagi i opinie o kandydatach i mówili im, co oni z kolei uważają za najważniejsze i najlepsze w sprawach Rzeczypospolitej. Po tych zebraniach konwenty wyborcze, czyli instytucje proponujące kandydatów na posłów sporządzą ostateczne listy: 50 kandydatów na tzw. listę krajową i 920 kandydatów na tzw. listy okręgowe. Spośród nich wybranych zostanie 460 posłów do przyszłego Sejmu, Sejmu IX kadencji.

I my, „Świat Młodych" powołaliśmy coś w rodzaju „obywatelskiego zebrania konsultacyjnego", dość szczególnego, bo złożonego z obywateli nie-wyborców, Was, naszych Czytelników. Chodzi oczywiście o „Sprawę dla posła", firmowaną przez Ligę Reporterów.

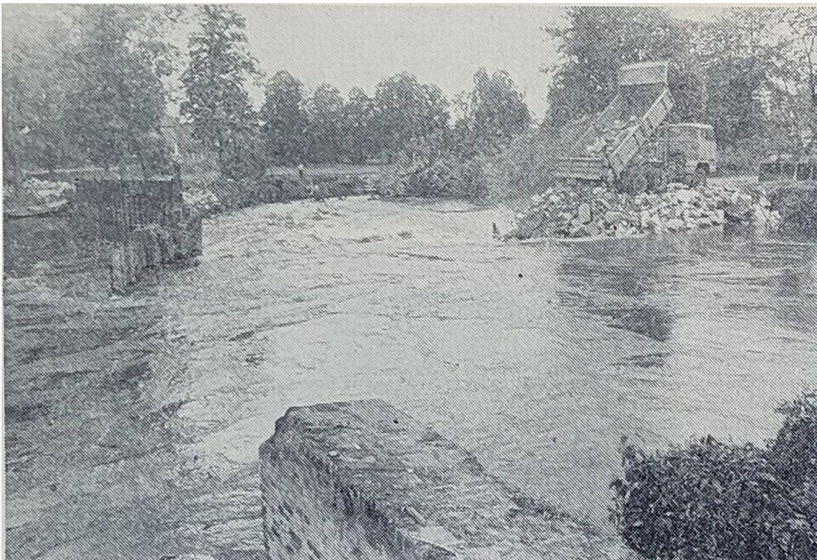
Zebrania konsultacyjne cieszyły się na ogół wysoką frekwencją, a to znaczy, że wiele osób postanowiło swe prawa wyborcy wykorzystać, tak jak to przewiduje ordynacja. Szkoda, że nie na wszystkich tych zebraniach uniknięto „mowy-trawy" i drętwej gatki, na szczęście jednak większość zebrań było żywą, krytyczną rozmową, „odpytywaniem" kandydatów, stawianiem problemów. Było to potrzebne, bo kandydat, który na sali pojawiał się jako imię i nazwisko, wiek i zawód, wychodził z niej jako żywy człowiek, który coś chce zrobić, ma swoje poglądy, plan działalności w Sejmie i znany dotychczas kolegom z pracy i we własnej rodzinie - zyskiwał popularność w szerszym gronie.

Ale też na zebraniach tych (podobnie jak na naszym „niby-zebraniu" czyli „Sprawie dla posła") okazywało się, jak trudna jest sztuka współrządzenia. Oto wiele spraw „dedykowanych" posłom dotyczyło zagadnień lokalnych, które rozwiązać powinien co najwyżej naczelnik gminy. Przecież zadaniem i rolą posła jest decydowanie o sprawach państwa, a brudne, nie zamiecione ulice, w mieście x lub złe zaopatrzenie sklepu we wsi y, jakkolwiek nie byłoby to uciążliwe dla mieszkańców, nie są „sprawą dla posła". Ma on osobiście pozamiatać, czy też kazać prezesowi GS-u piec więcej chleba?

Zadaniem posłów jest podejmowa nie takich decyzji w skali całego państwa, by stworzyć warunki dla dobrego zaopatrzenia czy też czystości. Owszem posłowie mogą wszystko, ale w sensie podejmowania ważnych decyzji w sprawach państwa. Gdybyśmy Od posłów zaczęli domagać się do słownie „wszystkiego", to tym samym nie dalibyśmy im szansy rządzenia. A chodzi przecież oto, by 13 października wybrać takich ludzi, którzy będą potrafili decydować o dalszym rozwoju naszego kraju.

Gorąca jesień w polityce trwa.

JAN ORGELBRAN



Wezbrane wody Odry przerwały obwałowania m. in. w Oławie

UJARZMIANIE RZEKI

Fot. MAREK SZYMAŃSKI



Na nabrzeżu wrocławskiego portu zaznaczono dokąd sięgała woda podczas przechodzenia kulminacyjnej fali powodziowej

Woda to żywioł. Groźny i niebezpieczny. Potrafi w ciągu kilku chwil zniszczyć to, co zasiano na polach, zalać łąki, zatopić drogi, fabryki, domy. Zabiera wtedy ze sobą skoszone zboże, samochody, maszyny; ludzki dobytek, a czasem i ludzkie życie. Wszystko to niby się wie, ale... Trudno wyobrazić sóbie niszczycielską siłę rzeki, którą w skwarne południe ledwie, leciwie ciurka pod mostowymi przęsłami. Wystarczą jednak dwa, trzy dni ulewnych deszczów, albo nagłe topnienie śniegów, a sytuacja dramatycznie się zmienia. Górskie potoki, które jeszcze niedawno z łatwością można było przeskoczyć, huczą w swoich korytach i znoszą co wątlejsze kładki i mostki. Rzeki występują z brzegów. Wtedy w gazetach, radiu, telewizji podnosi się rwetes: „Ogłoszono alarm przeciwpowodziowy". „Nadrzeczne wsie pod wodą", „Wojsko ewakuuje ludność i inwentarz", „Amfibie dostarczają żywność i wodę". Znacie to? Z pewnością. Znacznie rzadziej natomiast dowiedzieć się można, co dzieje się na naszych rzekach przed i po powodzi. A tymczasem okres po spłynięciu kulminacyjnej fali bywa nie mniej niebezpieczny niż czas „wysokiej wody". Dla ludzi opiekujących się rzeką stan alarmowy trwa nadal, mimo oficjalnego odwołania. Szczególnie troskliwie bada się wówczas stan wałów przeciwpowodziowych. Rozmiękła, nasączona wilgocią ziemia potrafi ni stąd ni zowąd obsunąć się, a przez powstałą wyrwę woda może wedrzeć się na tereny pozornie już bezpieczne.

Co natomiast dzieje się na rzece przed powodzią? Żeby odpowiedzieć sobie i Wam na to pytanie wybrałem się do Wrocławia, do tamtejszej Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej. Przypadek zdarzył, że stałem się naocznym świadkiem nagłych kaprysów Odry z jednej strony, z drugiej zaś niedostatecznego jej uregulowania i skanalizowania. Kiedy na tydzień przed przyjazdem rozmawiałem z inżynierem Kosickim z ODGW, głównym jego zmartwieniem było, czy zdoła utrzymać w rzece taki stan wody, który umożliwi jej żeglowność. Groziła posuchą. Tymczasem wystarczyło kilka deszczowych dni na początku miesiąca; aby ósmego sierpnia trzeba było ogłosić alarm. Kiedy wjeżdżaliśmy do miasta; towarzyszyły nam krajobrazy zalanych pól, widok moknących w wodzie stert zboża i słupów telegraficznych stojących, niczym bociany na jednej nodze, w szerokich rozlewiskach. W samym Wrocławiu niżej położone dzielnice zostały częściowo zalane, a przedziwny widok stanowiły uliczne studzienki kanalizacyjne. Porządek rzeczy odwrócił się i brudna woda żwawo wylewała się z nich na ulicę zatapiając szczególnie przejazdy pod wiaduktami.

Okazało się, że poziom rzeki przekroczył rekordowe granice. Absolutnę maksimum notowano, jak do tej pory, w 1939 r., a więc jeszcze „za Niemca", i wynosiło ono w Niedoni, 810 cm. Podczas wielkiej powodzi w 1977 r. woda podniosła się do 781 cm, - w tym roku na wodowskazie odczytano aż 838 cm. Że nie skończyło się to wielką katastrofą, zawdzięczać trzeba, przynajmniej częściowo, szczęśliwemu przypadkowi. Zbiornik w Otmuchowie na Nysie Kłodzkiej był świeżo po remoncie, bez kropli wody na dnie. W takiej sytuacji przyjął pierwsze uderzenie fali powodziowej - około 90 mln metrów sześciennych wody. Gdyby remont nie był skończony na czas, lub gdyby zbiornik był przynajmniej częściowo napełniony, wiele dodatkowych hektolitrów wody po prostu musiałoby przelać się przez obwałowania. Ten przykład pokazuje chyba najlepiej, do czego przydają się zbiorniki retencyjne, czyli gromadzące wodę. Tych pożytków jest oczywiście o wiele więcej. Do jednego z najważniejszych należy także możliwość stopniowego „zrzucania", jak to się fachowo mówi, wody w okresie suszy. W ten sposób utrzymać można odpowiedni poziom rzeki umożliwiający prowadzenie żeglugi, dostarczanie wody miejskim wodociągom, a także zapewnić taki poziom wód gruntowych, który daje rolnictwu i wiejskim studniom odpowiednią ilość wody.

Do tego, aby na Odrze i jej dopływach istniał wystarczający system zbiorników, wiele jeszcze brakuje. Inżynier Bogacki, który we wrocławskim ODGW „dyryguje" przyjmowaniem i zrzucaniem wody mówi mi, że dla pełnego zabezpieczenia rzeki przed groźbą powodzi należałoby wykonać przynajmniej jeszcze dwa zbiorniki: jeden w rejonie Raciborza o pojemności ok. 450 mln m³ i drugi na Nysie o pojemności 200-300 mln m³. W najbliższym czasie ukończony zostanie zbiornik Mietków na Bystrzycy, ale ze względu na przeznaczenie (gromadzenie wody pitnej), pożytek z niego dla żeglugi, bądź dla ochrony przeciwpowodziowej będzie znikomy.

Zbiorniki retencyjne to jednak nie wszystko. Żeby można było mówić, że rzeka jest skanalizowana, tzn., że człowiek panuje nad ilością płynącej w niej wody, niezbędne są jeszcze jazy. Jaz jest przegrodą postawioną w poprzek rzeki, podnoszącą poziom wody w jej korycie. Dawniej były to budowle stosunkowo proste. Jednym z rozwiązań były betonowe, a czasem nawet drewniane przyczółki i filary, pomiędzy które wsuwano odpowiednio przycięte, grube deski. W ten sposób powstawała swoista tama, którą można było w zależności od potrzeb podwyższać lub obniżać, a także dość szybko rozebrać, gdy groziła np. powódź. Dzisiejsze jazy są obiektami hydrotechnicznymi o wiele bardziej skomplikowanymi. Budowany w tej chwili jaz W Janowicach to olbrzymia betonowa konstrukcja spinająca oba brzegi Odry. Jej części ruchome to trzy wielkie metalowe przęsła. Za pomocą automatycznie sterowanych pomp można nimi tak manewrować, że stalowe przegrody podnosząc się lub opadając regulować będą poziom wody przed jazem. Janowice oddane będą mniej więcej za dwa lata, ale czeka jeszcze długa kolejka podobnych budowli do postawienia lub do zmodernizowania. Przy dotychczasowym tempie prac, wcześniej jednak zdaje się doczekamy remontów jazów obecnie wznoszonych niż zakończenia realizacji zaplanowanych obiektów.

Z jazami nierozłącznie związane są inne budowle hydrotechniczne - śluzy. Gdyby nie one, niemożliwe byłoby uprawianie żeglugi. Jazy przegradzając w poprzek koryta rzek stanowią przecież nieprzebytą przeszkodę dla barek, pchaczy, statków, czy nawet żaglówek i kajaków. Niestety stan odrzańskich śluz można najczęściej określić jednym słowem: opłakany. Intensywnie użytkowane, nie konserwowane, liczące sobie na ogół po 50, 60 albo i więcej lat, powoli się rozsypują.

Jak widać, nie brakuje zmartwień i kłopotów administratorom Odry. Nawet przed powodzią. Warto o nich pamiętać, gdyw radiu słychać beznamiętny głos spikera informujący, że „... stan wody na Odrze układał się w górnej strefie stanów średnich i wynosił: w Niedoni...".

MICHAŁ MALICKI



Sierpniowa powódź przerwała budowę jazu w Janowicach



PŁATNERZ Z TARNOWSKIEGO RYNKU

Czy ktoś w Polsce może dziś potrzebować do własnego, prywatnego użytku zbroję z XVII wieku?

O współczesnym amatorze stalowego garnituru opowiedział mi pan Marian Mikuła, mistrz rzemiosła artystycznego, który realizował takie właśnie niezwykłe zamówienie. Cała historia ociera się niebezpiecznie o tak zwany czarny humor. Otóż pewien ekscentryczny mieszkaniec Wybrzeża postanowił, aby po jego śmierci pochowano go... w zbroi. Mniejsza o powody takiego pomysłu, w każdym bądź razie jego realizatorem został właśnie Marian Mikuła, praktycznie jedyny w Polsce płatnerz, który ponadto trudni się robieniem zabytkowej broni (palnej i białej) oraz jest twórcą pięknych, metalowych naczyń.

Cóż było robić... Nasz klient, nasz pan. Po wielu rozmowach i przymiarkach zdecydowano się wreszcie, że zrobiona będzie karacena, czyli zbroja z metalowych łusek, na podkładzie ze skóry, używana już w starożytności oraz od XV do XVIII wieku.

Praca nad wykonaniem pancerza trwała dość długo, wreszcie całość wraz z hełmem i pięknym mieczem była gotowa. Niestety, nie był gotowy dziwak z Wybrzeża. Okazało się, że jego zasoby gotówkowe są niewystarczające. Pan Marian nie wyglądał jednak wcale na zmartwionego, kiedy mi to opowiadał. Twierdził, że jest nawet zadowolony z takiego obrotu sprawy. Będę - mówił- miał przynajmniej jakiś eksponat Od lat jestem zapraszany na rozmaite wystawy w kraju i za granicą, ale często muszę z nich rezygnować. Wszystko co zrobię, natychmiast wędruje w świat

Warto dodać, że jest to świat naprawdę szeroki. Artystyczne rękodzieła pana Mariana zdobią wiele domów prywatnych, kościołów i muzeów we Francji, Holandii, Niemczech Zachodnich, w Watykanie i USA. Nawet kolekcjonerzy militariów w Afryce znają jego nazwisko. Dzieła płatnerskiej sztuki powędrowały do Algierii, Egiptu, Maroka, a nawet do dalekiego Togo.

Największym krajowym odbiorcą produkcji tarnowskiego warsztatu jest... polski film. W ciągu ostatnich dwunastu lat wszystkie historyczne obrazy nakręcone w Polsce były „obsługiwane" przez Mariana Mikułę. Wymienia mi kilka tytułów: „Kazimierz Wielki", „Królowa Bona", „Noce i dnie", „Zamach stanu", no i przede wszystkim „Potop" - we wszystkich tych filmach pierwsze plany, na których gra stara broń lub zabytkowe naczynia, są jego dziełem. Na dalszych planach, w tle, używa się atrap, rekwizytów wykonanych z drewna lub tworzyw sztucznych. Główni bohaterowie jednak, którzy biesiadują albo toczą pojedynki tuż przed okiem kamery, muszą dysponować prawdziwymi karabelami, pałaszami czy zastawą stołową. Tylko wtedy daje się zachować naturalny gest i tylko wtedy scenografia spełnia swą rolę właściwie.

Od filmu zresztą zaczęła się cała płatnerska kariera mojego gospodarza. Do 1971 roku zajmował się zupełnie czymś innym. Między innymi pracował w szkole, a z militariami miał styczność przede wszystkim jako kolekcjoner.

Już od wczesnej młodości zbierał starą broń, odznaki wojskowe, części żołnierskiego oporządzenia. To był z pewnością efekt atmosfery rodzinnego domu, atmosfery prawdziwie patriotycznej. Podziw i uznanie dla uczestników dawnych i całkiem świeżych walk o niepodległość spowodowały, że młody Marian Mikuła zaczął penetrować strychy i piwnice w poszukiwaniu militarnych pamiątek, zaczął także je wymieniać z innymi zbieraczami. Kiedy już na dobre wszedł w środowisko kolekcjonerów, ludzie mający coś ciekawego do zaoferowania sami znajdowali do niego drogę. Normalną koleją rzeczy zaczął też pozyskane eksponaty naprawiać, uzupełniać brakujące części i przywracać im blask dawnej świetności.

Poważni kolekcjonerzy to wąskie i doskonale znające się grono. Nic więc dziwnego, że realizatorzy „Potopu", a później „Kopernika" trafili do Tarnowa. W „Potopie" pierwszoplanowe role grały przede wszystkim egzemplarze białej broni, które wyprodukował tarnowski warsztat. Do „Kopernika" natomiast wykorzystywano głównie piękne naczynia. Potem wszystko poszło już jakoś samo. Zamówienia zaczęły sypać się ze wszystkich stron kraju, a także z zagranicy. Pan Marian nie ogranicza się zresztą już dzisiaj wyłącznie do militariów. W dniu, w którym odwiedziliśmy jego warsztat, trwała właśnie praca nad elementami rządu (nie, nie, nic złego nie mam na myśli), czyli ozdobnej uprzęży końskiej. A u powały zwieszał się olbrzymi żyrandol wykonany dla tarnowskiego Pałacu Ślubów.

Przedstawiciele płatnerskiego zawodu z dawien dawna szczycili się posiadaniem sekretnych informacji i wiedzy niezbędnej na przykład do otrzymywania stali na szable o odpowiedniej giętkości, sprężystości i odporności na uderzenia. Nie mogłem więc nie spytać, jak to jest z tymi tajemnicami zawodowymi. Pan Marian uśmiechnął się tylko pod obfitym wąsem i powiedział:

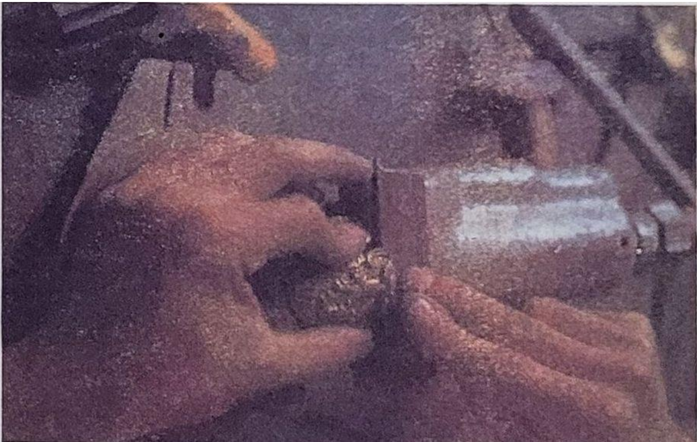
- To jest tak. Niektórzy moi poprzednicy rzeczywiście mieli swoje tajemnicze recepty, do których dochodzili po wielu latach żmudnych poszukiwań, na zasadzie prób i błędów. Ja także, oczywiście, mam swoje reguły postępowania, ale zaczerpnąłem je po prostu z... literatury fachowej. Cała tajemnica polega przecież na odpowiedniej obróbce cieplnej i chemicznej posiadanego surowca. A o tym nauka i praktyka powiedziała już do dnia dzisiejszego prawie wszystko.

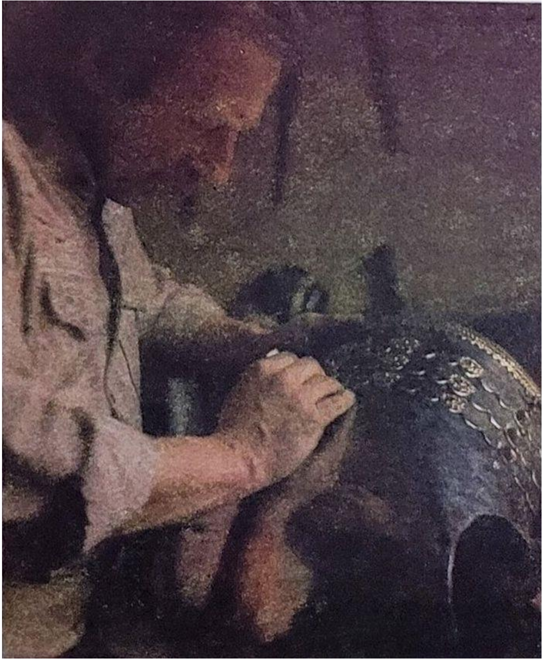
Sądząc po wynikach, naukowe metody zgłębiania tajników płatnerskich sztuki dają niezłe efekty.

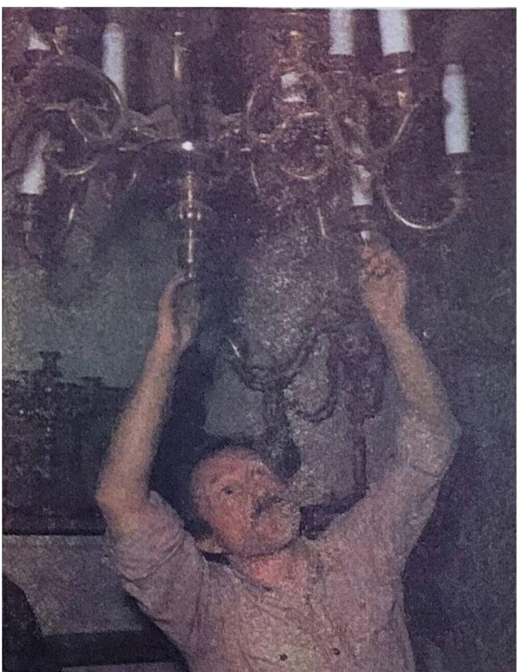
Pracownia Mariana Mikuły prezentuje się, można by rzec, dość ubogo. Poza butlami z tlenem i acetylenem oraz obracającym się skrzydłem wentylatora, prawie nic nie wskazuje na to, że warsztat „świadczy usługi" u progu XXI wieku. W związku z tym, wykonywane tu przedmioty robione są technikami bardzo zbliżonymi do oryginalnych. Zdarzało się, że niektóre eksponaty brane były - i to nawet przez znawców - za autentyki. Taka firma musi oczywiście się cenić. Kryzys gospodarczy odcisnął i tutaj swoje piętno. Według pana Mariana najgorsze czasy już jednak minęły. No cóż, większość z nas musi mu uwierzyć na słowo, bo chyba niewiele osób ma szansę zostać klientami płatnerza z tarnowskiego Rynku.

MICHAŁ MALICKI
Fot. **M. Szymański**









PUCHARY NIE DLA WSZYSTKICH

WŁASNE PRAWA

Sportowym tematem numer 1 jest znowu piłka nożna. Jutro bowiem rozpoczyna się I runda klubowych rozgrywek pucharowych. Aż 128 klubowych zespołów rusza do batalii po niezwykle cenne w futbolu trofea: po Puchar Europy (32 drużyny, w tym Górnik Zabrze), Puchar Zdobywców Pucharów (32 jedenastki, w tym Widzew Łódź) i Puchar UEFA (64 kluby, w tym Lech Poznań i Legia Warszawa). Nie ulega wątpliwości, że najtrudniejszą przeprawę będzie miał Górnik. Jego przeciwnicy to przecież mistrzowie poszczególnych krajów. Łatwiejsza droga czeka łodzian; chociaż zdobywcy krajowych pucharów nie muszą być wcale słabsi od liderów ligowych rozgrywek. Wreszcie Legia i Lech, druga i trzecia drużyna naszej ekstraklasy trafiły na znanych z dobrych umiejętności rywali. Jednym zdaniem: polskich kibiców czeka suta uczta wrażeń.

Rozgrywki pucharowe rządzą się własnymi prawami. Bywa, że faworyci obrywają od futbolowych Kopciuszków. Dlatego też nawet potentaci nie mogą lekceważyć nikogo i muszą grać zawsze na maksymalnych „obrotach". Jeden słabszy występ i... żegnaj nadziejo na dalszy awans. Najskuteczniejszym środkiem na sukces jest utrzymanie wysokiej formy od początku do końca pucharowych gier: Niby proste...

Terminy rozgrywek: I runda - 18 września i 2 października 1985, II runda - 23 października i 6 listopada, III runda (tylko Puchar UEFA) - 27 listopada i 11 grudnia, ćwierćfinały - 5 i 19 marca 1986, półfinały - 2 i 16 kwietnia, finał Pucharu UEFA (mecz i rewanż) - 30 kwietnia i 13 lub 15 maja, finał PZP - 7 maja, finał PE 14 maja.

Z powyższego zestawienia dat wynika, że terminy meczów finałowych zostały trochę przyspieszone. A to dlatego, że w przyszłym roku czekają nas piłkarskie mistrzostwa świata...

PUCHAR EUROPY

To najstarsza z rozpoczynających się jutro imprez (od roku 1956). Zgodnie z wieloletnią tradycją jest też najbardziej szanowana, a zdobycie trofeum jest bardzo trudnym zadaniem. Znawcy twierdzą, że spore szanse na powtórzenie sukcesu posiada Juventus Turyn (obrońca pucharu). Ale w Turynie nie ma już Bonka, Rossiego i Tardellego. Czy Duńczyk Michael Laudrup wypełni powstałą lukę i będzie odpowiednim partnerem Platiniego? Włosi dają większe szanse Veronie, aktualnemu mistrzowi ligowych rozgrywek. Jednak są i tacy, którzy wróżą następujący finał PE: Juventus - Verona! Wątpimy w podobne rozwiązanie. Są przecież jeszcze: Bayern Monachium, Anderlecht Bruksela, Bordeaux i kilką innych znakomitych drużyn...

Mistrz Polski, Górnik Zabrze, ani myśli kapitulować. Wprawdzie los nie był łaskawy dla podopiecznych Hubertą Kostki, ale jutrzejszy mecz (na Stadionie Śląskim) zapowiada się niezwykle emocjonująco. Kibice zobaczą wreszcie wielkiej klasy zespół. Bayern, mistrz Bundesligi (najlepsza liga w Europie) reklamy nie potrzebuje. Nie ukrywamy, że Bawarczycy są faworytami i zabrzanom ciężko będzie ich pokonać...

BAYERN MONACHIUM (rywal GÓRNIKA)

Klub został założony w roku 1900. Bawarski zespół uchodzi za najlepszą drużynę zachodnioniemieckiej ekstraklasy. Aż ośmiokrotnie zdobywał tytuł mistrza (po raz pierwszy w roku 1932). Bayern wywalczył też siedmiokrotnie puchar RFN. Najwspanialszy okres zespołu przypadł na lata siedemdziesiąte. Wówczas to triumfował on w PE (wcześniej w PZP - 1967), a nawet w Pucharze Świata -1976. Jednak mówi się, że obecny Bayern nie jest już tak mocny. Ale przecież (w ostatnich rozgrywkach Bundesligi), szczyci się imponującym stosunkiem strzelonych i straconych goli 79:38. Tak dużo bramek nie zdobyła żadna inna erefenowska drużyna (i tak mało straciła). W minionych rozgrywkach ligowych Bawarczycy zwyciężyli aż 21 razy.- Drugi w tabeli zespół (Verder Brema) wyprzedził o 4 pkt. Matthaeus, Augenthaler, Koegl i Belg Pfaff - oto najlepsi zawodnicy Bayernu. Trenerem mistrza RFN jest Udo Lattek.

PE

1956-60 – Real Madryt
1961-62 – Benfica Lizbona
1963 – AC Milan
1964-65 – Inter Mediolan
1966 – Real Madryt
1967 – Celtic Glasgow
1968 – Manchester United
1969 – AC Milan
1970 – Feyenoord Rotterdam
1971-73 – Ajax Amsterdam
1974-76 – Bayern Monachium
1977-78 – Liverpool
1979-80 – Nottingham Forest
1981 – Liverpool
1982 –Aston Villa
1983 – Hamburger SV
1984 – Liverpool
1985 – Juventus Turyn

Puchar Zdobywców Pucharów

Rozgrywki o PZP liczą sobie zaledwie 24 lata. Startują w nich tylko zdobywcy pierwszych miejsc w rywalizacji o krajowe puchary (nie mylić z rozgrywkami ligowymi). Nasz Widzew wylosował Galatasaray Stambuł, który należy raczej do europejskich średniaków. Ale i w PZP aż roi się od utytułowanych w ubiegłych latach potęg. Wielka szkoda, że już w pierwszej rundzie spotkają się dwie znakomite klubowe jedenastki: Atletico Madryt - Celtic Glasgow. Równie dobrze mógłby to być i... finał imprezy. Są jeszcze inne sławy: Benfica Lizbona, Dynamo Kijów, Rapid Wiedeń... Jednak, niespodziewanie w tym roku, mamy w PZP drużyny, o których nikt chyba dotąd nie słyszał: Zurreg z Malty czy AEL Limassol z Cypru.

Wydaje nam się, że Widzew ma szanse zajść daleko. Analizując skład uczestników rozpoczynających się rozgrywek można dojść do wniosku, że połowa z nich jest słabsza od łodzian. Przy zaprezentowaniu najwyższych umiejętności Widzew może pokonać każdego uczestnika tegorocznego PZP. Ale tylko pod tym warunkiem...

PZP

1961 – Florentina
1962 – Atletico Madryt
1963 – Tottenham Hotspur
1964 – Sporting Lizbona
1965 – West Ham United
1966 – Borussia Dortmund
1967 – Bayern Monachium
1968 – AC Milan
1969 – Slovan Bratysława
1970 – Manchester City
1971 – Chelsea
1972 – Glasgow Rangers
1973 – AC Milan
1974 – FC Magdeburg
1975 – Dynamo Kijów
1976 – Anderlecht Bruksela
1977 – Hamburger SV
1978 – Anderlecht Bruksela
1979 – CF Barcelona
1980 – Valencia
1981 – Dynamo Tbilisi
1982 – CF Barcelona
1983 – Aberdeen
1984 – Juventus Turyn
1985 – Everton

GALATASARAY STAMBUŁ (konkurent WIDZEWA)

Zdobywca Pucharu Turcji nie odegrał wielkiej roli w rozgrywkach o tytuł mistrza kraju, zajął dopiero piąte miejsce; Ten 60-letni klub nie może pochwalić się wielkimi osiągnięciami międzynarodowymi. Zresztą i reprezentacja kraju nigdy do potęg się nie zaliczała. Wielkie nadzieje wiążą stambulscy kibice z nowym trenerem Galatasaray. Jest nim były selekcjoner reprezentacji RFN, Jupp Derwall. Możliwe, że uda mu się wpoić podopiecznym nowoczesny styl gry. Głównymi postaciami w zespole są Erdal Koser (napastnik), który do niedawna występował w Borussii Dortmund i Tarim Fatih (stoper). Ten ostatni jest rekordzistą kraju pod względem liczby meczów; w narodowej drużynie - rozegrał ich 50.

Galatasaray jest najbardziej znany... warszawskiej Legii. Jak dotąd te dwa zespoły spotkały się aż pięciokrotnie. Z pucharowych potyczek zwycięsko wychodzili piłkarze polscy.



FC Liverpool, wielokrotny mistrz Anglii, w rozgrywkach pucharowych niemal zawsze ma sporo do powiedzenia. Na zdjęciu Huges, kapitan zespołu z okazałym trofeum PE'77

PUCHAR UEFA

Wcześniej rozgrywano go pod nazwą Pucharu Miast Targowych i uczestniczyły w nim drużyny z miast, w których odbywały się targi handlowe. Później bezpośredni patronat przejęła nad nim UEFA (Europejska Unia Piłkarska). Tu startują drugie i trzecie (a nawet czwarte) drużyny krajowych lig. W sumie o Puchar UEFA rywalizują aż 64 zespoły. Niektóre państwa mogą wystawić nawet 4 jedenastki. Dlaczego? Otóż decyduje o tym specjalna tabela rankingowa, uwzględniająca wszystkie osiągnięcia piłkarskie danego kraju w ostatnim pięcioleciu i ostatnim sezonie. Ci, którzy zajmują w tabeli miejsca od 1 do 3 mogą delegować do rozgrywek UEFA cztery zespoły. Znajdujący się na miejscach 4-8 trzy drużyny, a na 9-21 już tylko dwie. Na miejscach dalszych — jeden zespół.

W grupie faworytów obecnego Pucharu UEFA należy wymienić Real Madryt, Hamburger SV, PSV Eindhoven, Inter Mediolan, Hajduk Split. Warszawska Legia i poznański Lech nie znajdują się na straconych pozycjach. Przyznajemy, że gorzej trafili poznaniacy. Borussia Moenchengladbach to drużyna znakomita i zaprawiona w pucharowych bojach...

Puchar UEFA

1958-60 – CF Barcelona
1961 – AS Roma
1962-63 – Valencia
1964 – Real Saragossa
1965 – Ferencvaros Budapest
1966 – CF Barcelona
1967 – Dynamo Zagrzeb
1968 – Leeds United
1969 – Newcastle United
1970 – Arsenal Londyn
1971 – Leeds United
1972 – Tottenham Hotspur
1973 – Liverpool
1974 – Feyenoord Rotterdam
1975 – Borussia Moenchengladbach
1976 – Liverpool
1977 – Juventus Turyn
1978 – PSV Eindhoven
1978 – Borussia Moenchengladbach
1980 – Eintracht Frankfurt
1981 – Ipswich Town
1982 – IFK Goeteborg
1983 – Anderlecht Bruksela
1984 – Tottenham Hotspur
1985 – Real Madryt

VIKING STAVANGER (przeciwnik LEGII)

Klub jest stary, niedawno obchodził osiemdziesiąte szóste urodziny. Mimo to nie należy do europejskich potentatów. Ale w Norwegii coś znaczy. Po tytuł mistrza kraju sięgał aż 7 razy. W Norwegii rozgrywki pucharowe cieszą się dużym powodzeniem i mają większe znaczenie od ligowych. Zdobywca pucharu otrzymuje jednocześnie miano mistrza kraju. Stąd też dochodzi do pewnych, jak na nasze wyobrażenia, paradoksów. Np. mistrz może występować w... drugiej lidze (ostatnio Fredrikstad). Viking zajmuje w lidze norweskiej drugie miejsce. Występuje w nim kilku dobrych zawodników. Należy do nich reprezentacyjny bramkarz Thorstvedt, stoper Fjaelberg i pomocnik Andersen. Cała trójka grała w ubiegłorocznym meczu z Polakami. Kibiców Legii informujemy, że trenerem Vikingów jest Foulkes, który bronił niegdyś barw Manchesteru United. Wydaje się, że warszawscy zawodnicy rozprawią się z Norwegami dość łatwo. Zwłaszcza w pierwszym meczu (u siebie).

BORUSSIA MOENCHENGLADBACH (przeciwnik LECHA)

Poznaniacy wylosowali dość fatalnie. Jest tyle słabszych drużyn, a oni trafili - i to w pierwszej rundzie – na 5-krotnego mistrza RFN i dwukrotnego zdobywcę nagrody UEFA. Wprawdzie najlepsze lata Borussia ma już chyba za sobą, ale wciąż zalicza się do niezwykle groźnych drużyn. Trener Jupp Heynckes (były zawodnik zespołu) ma kilku doskonałych piłkarzy. Należą do nich Frontzeck i Rahn. Obaj trafili już do reprezentacji RFN. W ubiegłym sezonie ligowym Borussia zajęła IV miejsce. Jej napastnik Mili strzelił aż 16 goli, a Rahn - 14. Warto na tych snajperów zwrócić większą uwagę. Wtajemniczeni twierdzą, że drużyna znacznie lepiej spisuje się w meczach wyjazdowych. To chyba dobrze świadczy o jej wyszkoleniu technicznym i bojowości. 5 lat temu Borussia wyeliminowała z Pucharu UEFA wrocławski Śląsk. Ale w ubiegłym roku „ukarał" ją za to Widzew i pozbawił szans na dalszy awans.

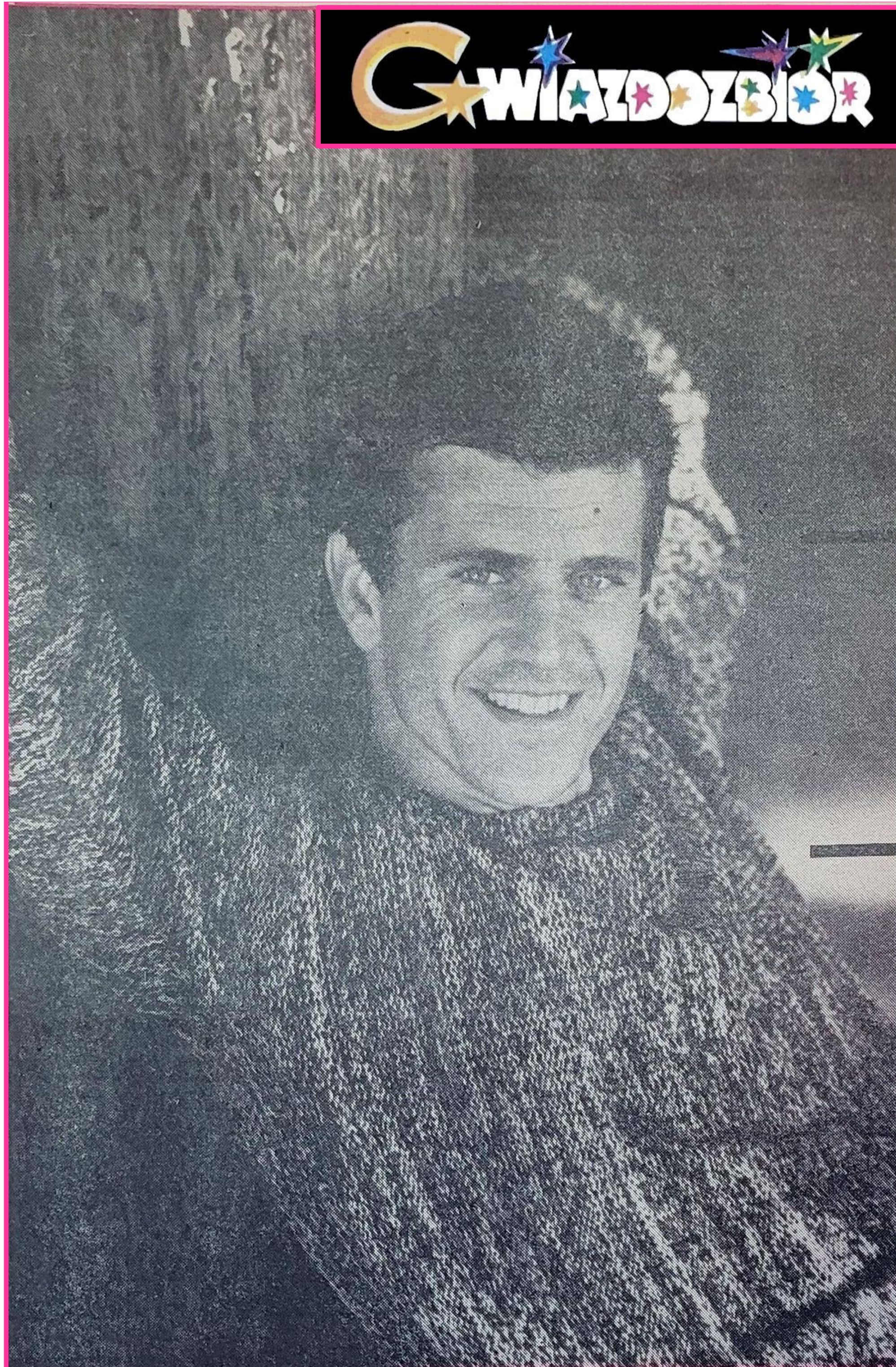
Stadion Śląski - 1971. Górnik Zabrze pokonał wówczas (ćwierćfinał PZP) słynny Manchester City 2:0. Były bramkarz Hubert Kostka jest obecnie trenerem zabrzan

Fot. CAF





Fragment dawnego meczu pucharowego Borussia Moenchengladbach — Dynamo Kijów. W akcji Oleg Błochin (ciemna koszulka), reprezentant ZSRR. Oba zespoły wywalczyły główne puchary



MEL GIBSON – sukces przed trzydziestką

Australia, o czym dziś się nie pamięta, jest miejscem, gdzie w 1906 r. powstał pierwszy na świecie film dłuższy niż jeden akt. A dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych zaczęło się na świecie mówić, i to dobrze, o kinematografii australijskiej. W tej chwili najbardziej u nas znanym reżyserem australijskim jest Peter Weir, którego świetne filmy „Piknik pod wiszącą skałą" i „Ostatnia fala" mieliśmy okazję oglądać. Obecnie na ekranach kin wyświetlany jest kolejny jego interesujący film - „Rok niebezpiecznego życia". W roił głównej oglądamy w nim Mela Gibsona - młodego, przystojnego aktora, który już raz „zawrócił w głowie" (świadczą o tym listy) naszym czytelniczkom. Listy zaczęły nadchodzić po telewizyjnej emisji filmu „Tim". Mel Gibson zagrał w nim, i to bardzo sugestywnie, postać zapóźnionego w rozwoju chłopca, który powoli osiąga dojrzałość.

Mel Gibson urodził się w styczniu 1956 r. w Nowym Jorku. Obywatelem australijskim stał się 12 lat później, kiedy wyemigrował na najmniejszy kontynent ze swymi rodzicami. Tam ukończył szkołę średnią i rozpoczął studia aktorskie w National Institute Dramatic Arts. Na ekranie zadebiutował w roku 1977 w filmie „Miasto latem". Zauważono go już wtedy, ale prawdziwą popularność w kraju przyniósł mu właśnie „Tim" - film zrealizowany na podstawie powieści Collen Mc Cullough. A już w kilka miesięcy później powierzono mu rolę w filmie George'a Millera „Szalony Max". Film ten, który powstawał nieomal amatorskimi metodami, okazał się wydarzeniem na miarę światową. Przedstawił bardzo interesującą wizję świata przyszłości. Rzecz dzieje się po światowej wojnie atomowej. Panuje era barbarzyństwa, ale... stechnicyzowanego. Mel Gibson - odtwórca głównej roli - stał się sławą światową, zaś film „Szalony Max" doczekał się już dwóch następnych części (powstały w 1981 i 1984 r.).

Peter Weir po raz pierwszy obsadził Mela Gibsona w swym filmie w 1981 r. (już po triumfie „Szalonego Maxa"). Nosił on tytuł „Gillipoli", a jego akcja rozgrywała się w okresie pierwszej wojny światowej. Następnie zaangażował go do „Roku niebezpiecznego życia". Akcja tego filmu dzieje się w Indonezji, w przełomowym dla tego kraju roku 1965, kiedy to program „indonezyjskiego socjalizmu" prezydenta Sukarno nie przyniósł spodziewanych efektów gospodarczych i doszło do zamachu stanu. W ciągu sześciu miesięcy w kraju tym straciło życie ponad pół miliona osób, a dalsze ćwierć miliona znalazło się w obozach koncentracyjnych. Australijski dziennikarz Guy Hamilton przybył do Djakarty tuż przez tymi wydarzeniami. Jako przybysz z zewnątrz jest zagubiony, bo przecież w tym miejscu stykały się różne pojęcia, programy polityczne, odmienne kultury. Rozumieć ten świat uczy go fotograf - Billy Kwan - człowiek pogranicza,w którego żyłach płynie krew chińska i australijska (znakomita rola aktorki-Lindy Hunt - uhonorowana zresztą „Oscarem").

Okres pracy nad „Rokiem niebezpiecznego życia" był trudnym doświadczeniem dla całej ekipy realizatorów. O tym, by można było kręcić zdjęcia w Djakarcie nie mogło być mowy. Inscenizacja komunistycznych manifestacji mogłaby wywołać prawdziwe rozruchy przeciw militarnemu rządowi.

Te sceny Weir zaczął kręcić w Kuala Lumpur w Malezji. Ale i tak scena ataku na amerykańską ambasadę z udziałem 6 tys. statystów doprowadziła do prawdziwych strzałów. Ugrupowania islamskie uznały więc realizację filmu za groźną dla spokoju Filipin. Reżyser i aktorzy zaczęli otrzymywać listy z pogróżkami. Weir zmuszony był znów więc przenieść plan filmowy do Australii, co oczywiście ogromnie zawyżyło koszty realizacji.

„Rok niebezpiecznego życia" wywołał zainteresowanie Melem Gibsonem w Hollywood. Zaproszono go tam do udziału w nowej wersji „Buntu na »Bounty«" - do roli, którą grali niegdyś tacy mistrzowie jak Clark Gable i Marlon Brando.

Od tego czasu powstały jeszcze dwa filmy z Melem Gibsonem: „Rzeka" Marka Rydella, w którym występuje jako farmer broniący prawa do swej ziemi i „Pani Soffel" - film o miłości żony dyrektora więzienia do skazańca.

Prócz sukcesów ekranowych Mel odnosi je również na scenie, zarówno w repertuarze klasycznym jak i współczesnym. Nie stroni też od telewizji.

Ten młody, przystojny, postawny (177 cm wzrostu, 72 kg wagi) i wysportowany aktor jest też szczęśliwcem w życiu. prywatnym. Wakacje spędził na Tahiti z żoną Robyn i czworgiem dzieci (dwójka to bliźnięta). Nie ukończył jeszcze 30 lat a osiągnął przecież wiele i wciąż przepowiada się mu dalszą świetną przyszłość, (**eb**)

DOM MODY
świata młodych

DEKADA DOBROCI DLA WŁOSÓW

O ile sylwetkę ma się po wakacjach na ogół lepszę niż przed wakacjami (pisałam o tym tydzień temu), to z włosami bywa na odwrót. Co prawda bowiem z jednej strony dowietrzyły się w tym czasie i dotleniły, ale z ich systematyczną pielęgnacją bywało różnie, co jest zresztę zrozumiałe w warunkach obozowo—kolonijnych. Podrosły także, a wcale wszystkie (na jednej głowie) nie rosną w jednakowym tempie. Jednym słowem - wyglądają nie najlepiej. Nawet te tzw. gatunkowo dobre, nie mówięc już o takich, które swoim właścicielkom (nosicielkom) zawsze sprawiają jakieś kłopoty.

Proponuję więc, żebyśmy sobie (tak we własnym gronie, prywatnie całkiem) najbliższe 10 dni ogłosiły DEKADĄ DOBROCI DLA WŁOSÓW.

Polegałaby ona po pierwsze - na intensywnej ich pielęgnacji. Włosom suchym dobrze zrobię ze dwa kolejne mycia w żółtkach, Włosom tłustym - mycie i płukanie w naparach ziołowych. Można użyć w tym celu gotowej mieszanki np. Kapilosan, która wytwarzana jest przez „Herbapol" w dwóch wersjach - dla włosów jasnych i dla ciemnych, a jeśli jej akurat nie będzie, trzeba sobie samej taką mieszankę zrobić biorąc trochę rumianku, kłączy tataraku, mięty, pokrzywy, kory dębowej...

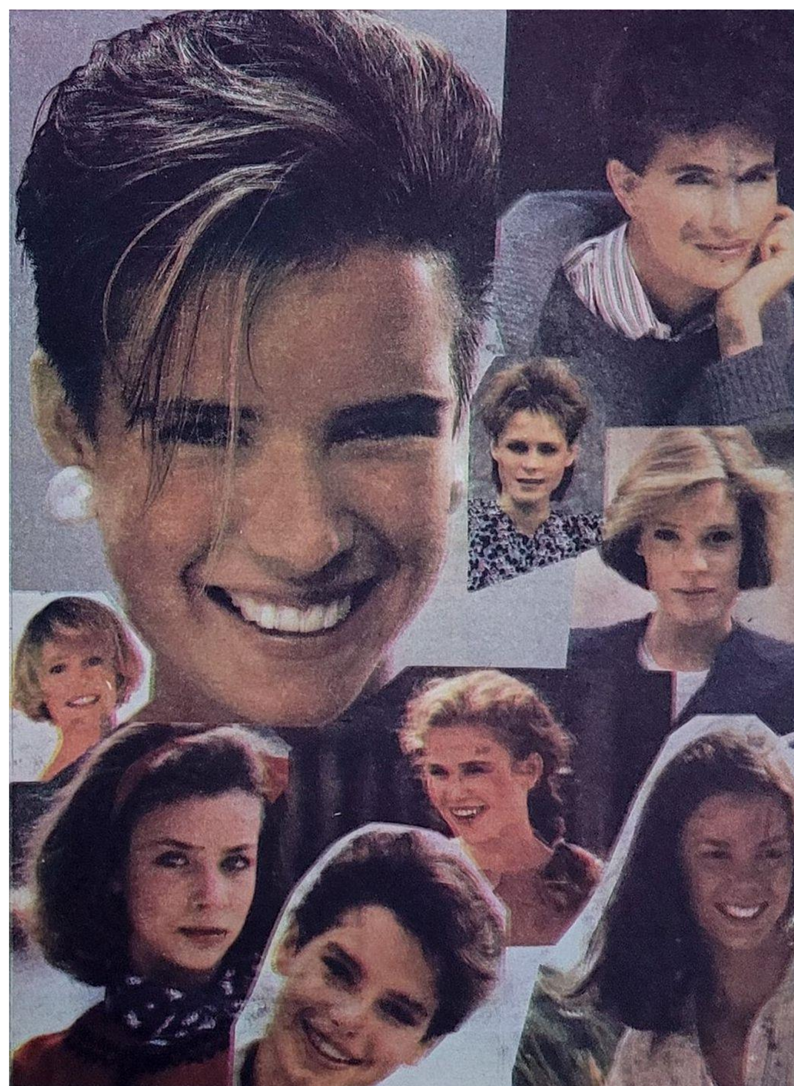
Po drugie - trzeba uporządkować sam fason fryzurki. Modne sę włosy krótkie i bardzo krótkie, noszone w sposób naturalny, tj. bez żadnych tapirowań i lakierów. Wymagają one jednak znakomitego ostrzyżenia przez dobrego fachowca, do którego gorąco polecam się wybrać zamiast korzystać z usług nawet niby szalenie uzdolnionej w tym kierunku koleżanki.

Jeśli ktoś mimo wszystko chce pozostać przy długich, przypominam, że w dalszym ciągu nosi się różne fryzury z elementami warkoczy.

Przy wyborze fryzurki (parę propozycji przedstawiają zdjęcia obok) trzeba się kierować nie tylko modą i typem urody, ale także... stanem cery. Dziewczyny, które mają z cerą jakieś kłopoty (wypryski, trądzik) powinny się czesać wyłącznie w taki sposób, aby włosy nie dotykały twarzy, a już zwłaszcza czoła. Dłuższe włosy można przytrzymać opaską (z wstążki lub sztywną plastikową), a krótsze niesforne grzywki, które nie dają się zaczesać przypinać kolorowymi spinkami, których wybór w każdej niemal drogerii jest naprawdę ogromny.

I na koniec przypominam - od dzisiaj trwa dekada dobroci dla włosów. Bądźcie dla nich naprawdę dobre, warto!

RIUSZKA



OLKUSKA STRAŻ POŻARNA NAJSTARSZA W EUROPIE

KATOWICE (Inf. wł.). Olkuska straż pożarna ma ostatnio szczególny powód do dumy. Otóż niedawno odnaleziono archiwalne dokumenty, z których wynika, że zawodowa straż pożarna w Olkuszu liczy sobie... przeszło 500 lat, czyli jest starsza od powstałych w 1684 roku drezdeńskiej i wiedeńskiej, uchodzących dotąd za najbardziej wiekowe.

Wszystko zaczęło się w 1478 roku, kiedy to gród był królewskim wolnym miastem, a rządy w nim sprawowała rada miejska składająca się z 24 rajców, którym przewodziło aż dwóch burmistrzów. Wówczas to właśnie powołano do życia pierwszą w Europie, a zapewne i na świecie, brengardę (tak nazywano wtenczas zawodową straż pożarną), w skład której wchodziło 24 płatnych brengardzistów.

Jej pierwszym dowódcą był porucznik Hieronim Bocko, a obszerna jak na owe czasy remiza mieściła się w tym samym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się Rejonowa Komenda Straży Pożarnej w Olkuszu.

(kk)

PODOBNO...

... niemal trzy lata wracał do domu kot Muddy. Pani Muddiego pojechała z pupilem w odwiedziny do znajomych. Kot zgubił się. Pani wylała morze łez, a gdy wróciła do domu, ustawiła fotografię Muddiego na honorowym miejscu. Opłakany, ale nie zapomniany kot po przejściu ponad 750 kilometrów i po trzech latach wrócił w „rodzinne" progi.

... w jednym z brytyjskich parków safari turysta złamał przepis - wysiadł z samochodu, aby nakarmić słonia. Słoń zjadł wszystko czym był częstowany, następnie wtroił kapelusz turysty i rozzuchwalony wsadził trąbę do wnętrza pojazdu, a nie znalazłszy smakołyków przewrócił auto i następnie je stratował. Niezdyscyplinowany turysta przysiągł, że już nigdy nie złamie żadnego przepisu.

... swego rodzaju godzinę policyjną wprowadziło dla wioski Sama (południowa Algieria) ... stado małp. Codziennie o godzinie 18.00 mieszkańcy wioski uciekają z pól, kryją się w swoich domach, szczelnie zamykając drzwi i okna. O tej porze małpy wpadają do wioski w poszukiwaniu owoców mango. Często natarczywe żarłoki znęcone zapachami kuchennymi wdzierają się do chat zabierając wszystkie zapasy.

(wk)

TELEWIZOR DORADZA: CO ZA DUŻO, TO NIEZDROWO

TOKIO (PAP). Jedna z firm japońskich rozpoczęła produkcję aparatów telewizyjnych przeznaczonych dla osób, które... poświęcają zbyt wiele czasu na oglądanie programu TV. Wbudowany w odbiornik minikomputer wyłącza telewizor dokładnie o określonej godzinie, zwykle o 23.00 i życzy dobrej nocy...

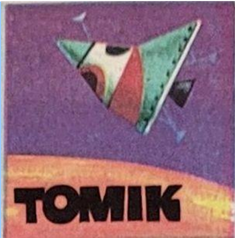
Jeśli zaś ktoś zamierza ponownie włączyć odbiornik, aparat mu to odradza. Komputer przypomina również o obowiązku przestrzegania ciszy tym, którzy zbyt głośno nastawiają dźwięk.

CIEKAWA SPRAWA



FARAON EGIPSKI Pepi II wstąpił na tron w roku 2375 p.n.e. w wieku zaledwie czterech lat Zmarł w roku 2281 po 94 latach nieprzerwanego panowania.

UWAGA, AMATORZY BUDOWY WŁASNEGO SPRZĘTU OBSERWACYJNEGO!



W numerze 100 „ŚM" zamieściliśmy Informację Dariusza Nella pt. „Spróbuj swych sił", w której proponuje on zbudowanie dwu (do wyboru) zestawów kolektywów. Soczewki potrzebne do ich montażu można zakupić w ZG PTMA. Dariusz podaje przy tym ceny oraz konto PTMA, na które należy wysłać potrzebne kwoty. Otóż z przykrością muszę Was zawiadomić, że zakup owych soczewek jest niemożliwy, gdyż ZG PTMA ich nie posiada. Powiadomił mnie o tym listem i telefonem p. Tadeusz Grzesio z Zarządu Głównego. Pan Grzesio pisze m.in. iż „Biuro ZG PTMA takowych nie posiada aktualnie na składzie i wątpliwe jest czy będziemy mogli te elementy optyki nabyć u producentów, tj. w PZO w Warszawie lub Rzeszowie do ewentualnej] odsprzedaży członkom PTMA. A poza tym ceny tych elementów optyki już od roku są nieaktualne.". Pan T. Grzesio pisze dalej z rozgoryczeniem, że informacja w TOMIKU narobiła sporo zamieszania i przysporzyła Towarzystwu mnóstwo kłopotów. Nie pozostaje nam nic innego jak przeprosić ZG PTMA, a czytelników TOMIKA za wprowadzenie w błąd. Wynika z tego, że cl z Was, którzy marzą o własnym sprzęcie obserwacyjnym mogą liczyć tylko na własne siły. Niestety.

PREZES



SONDA MIĘDZYGWIEZDNA – PROJEKT DEDAL

Aktualnie realne jest wysłanie precedensowej sondy transgalaktycznej. Termin jej startu przesuwa się na pierwsze lata XXI w. Obiektem docelowym ma być Gwiazda Barnarda. Sprawę tę opracowano w szczegółach pod kryptonimem „Projekt Dedal". Gwiazda ta jest odległa od nas o 5,91 l.św. Istnieje duże prawdopodobieństwo posiadania przez nią układu planetarnego. Ta niewielka chłodna gwiazda to czerwony karzeł klasy widmowej M5. Projekt Dedal, którego i skalą i rozmachem nie można porównać do dotychczasowych przedsięwzięć astronautycznych - mieści się jednak w granicach współczesnych możliwości. Nie znaczy to, że proponowane w nim rozwiązania już wypróbowano. Lecz jest regułą w astronautyce, iż potrzebne technologie i wynalazki przymierza się do potrzeb zaplanowanej akcji. Np. w momencie zatwierdzenia programu Apollo nie było jeszcze silnika statku księżycowego, ani nie rozstrzygnięto szczegółów wewnętrznych pojazdu, ani nie istniał wówczas skafander lunonautów. Prace techniczne oraz wynalazcze rozłożono na 10 lat i wykonano je w pełni. Podobnie dwa lub trzy dziesięciolecia dzielące nas od startu sondy międzygwiezdnej wystarczą na pokonanie tych wszystkich trudności, których nie umieliśmy rozwiązać dziś.

Różnica między badaniami planet Układu Słonecznego a lotami w pobliże sąsiednich gwiazd - to wymagana szybkość rakiety, jeśli mamy uzyskać informacje w rozsądnie bliskiej przyszłości kilkudziesięciu lat. Dlatego paliwa stosowane dziś są bezużyteczne dla projektu Dedal. Na obecnym etapie do lotów międzygwiezdnych nadaje się wyłącznie termojądrowy napęd pulsarowy. Twórcą pomysłu jest Polak, prof. Stanisław Ulam.

Projekt DEDAL powstał w Anglii. Inicjatorem był Alan Bond, który dla rozpracowania go powołał w 1972 r. grupę roboczą spośród członków Brytyjskiego Towarzystwa Międzyplanetarnego. Podstawę jego realności stanowiło odkrycie w tamtym czasie, że da się wywołać wybuchy mikroładunków termojądrowych o równoważnej mocy zaledwie dziesiątków ton trotylu - jeśli zamiast zapalnika uranowego, użyć albo laserów albo skoncentrowanych wiązek elektronów. Paliwem termojądrowym DEDALA będą kilkucentymetrowej średnicy kule z „mieszaniny helu-3 z ciężkim wodorem. Wystrzeliwanie ich z częstotliwością 250 sztuk na sek. użyczy rakiecie niezbędnego odrzutu. Część pędu, niesionego przez plazmową falę uderzeniową, przejmie czasza oddzielająca rejon eksplozji od reszty statku. Czasza ta, sporządzona z molibdenu z kolei przeniesie impulsy na główną strukturę pojazdu, dzięki urządzeniom amortyzującym. Kłopotem będzie zdobycie wielkich ilości lżejszego izotopu helu. Planowane jest uzyskanie ich z atmosfery Jowisza, a w związku z tym start DEDALA nastąpi z orbity parkingowej tego olbrzyma, lub z jego najbliższego księżyca - Amaltei.

W pierwszym wariancie PROJEKTU DEDAL lot do układu GWIAZDY BARNARDA miał trwać 40 lat, silnik jednostopniowy rakiety zużyłby w ciągu pięciu lat 150 000 ton paliwa termojądrowego. Najnowsza wersja pozwala zmniejszyć masę paliwa do jednej trzeciej, niesie to za sobą wydłużenie czasu lotu o 10 lat. Łączność radiowa pojazdu z Ziemią będzie niemożliwa podczas pracy silnika. W odległości 0,2 l.św. czasza silnika drugiego stopnia rakiety zacznie spełnać rolę anteny o średnicy 40 m. przekazując dane. W okolicach GWIAZDY BARNARDA, dwa silne teleskopy pokładowe ustalą liczbę i położenie jej planet. Rezerwa 55 ton paliwa posłuży do wysłania kilkunastu próbników, które przelecą obok poszczególnych globów i prześlą dane pomiarowe na statek. Ten z kolei przetransmituje je na Ziemię. Uczeni dane te odbiorą z sześcioletnim opóźnieniem. Potem, przez długi czas napływać będą informacje o warunkach panujących w pustce międzygwiezdnej - póki nie wyczerpią się źródła energii.

W wyprawach międzygwiezdnych niezbędna będzie jednak skuteczna ochrona przed promieniowaniem kosmicznym, bombardującym statek że wszystkich stron z nieporównanie większym nasileniem niż w rejonie całego prawie Układu Słonecznego. Pancerz statku nie jest w stanie powstrzymać lawiny promieni kosmicznych. Dlatego trzeba będzie otoczyć pojazd bardzo silnym polem magnetycznym.

- Wysyłanie sond ku gwiazdom to nie tylko jeden ze sposobów - może najskuteczniejszy - nawiązania kontaktu z twórcami kosmicznych kultur. Główny powód to nadzieją odkrycia naszych kosmicznych braci. Już samo to wystarczy do szukania trudnej recepty na podróże wystarczająco dalekie, aby móc wybierać w mrowiu przynajmniej tysięcy układów planetarnych, zamiast garstki w naszej okolicy nieba.

(Niniejszy artykuł opracowałem na podstawie książki Andrzeja Trepki „Biokosmos").

Jarosław Jóźwiak, Jeziorki 7, 88-320 Strzelno

CZY TYLKO WĘGLOWE?

W swym artykule kol. Usidus porusza problem fascynujący ludzi od wieków. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zbytnia gorliwość kolekcji w wykreślaniu hipotetycznych biosfer na podstawie niepewnych spekulacji, opartych na niesprawdzonych faktach lub nawet tylko przypuszczeniach. Chciałbym więc sprostować tych kilka nieścisłości, jakie wkradły się do skądinąd ciekawego artykułu. Oto więc dwie najważniejsze poprawki:

1. Nikt jeszcze nie udowodnił niezbicie, że w całym naszym układzie tylko na Ziemi istnieją organizmy żywe. Cóż my bowiem wiemy o satelitach Jowisza, o planetach zewnętrznych, a nawet o... Marsie, który w artykule kol. Usidusa definitywnie został pozbawiony życia. A tymczasem prawda wygląda tak, iż Vikingi nie zbadały nawet 1% pow. Czerwonej Planety. A przecież i na Ziemi znajdują się miejsca prawie lub całkowicie pozbawione życia! Nic więc dziwnego, że jeśli Mars posiada jakieś mikroorganizmy, to są one zaszyte w jakichś trudno dostępnych miejscach, nie zaś czekają na odkrycie wprost w miejscu lądowania Vikingów.

2. W rozważaniach na temat możliwości występowania życia w kosmosie, bardzo często kierujemy się antropomorfizmem, oraz tzw. „zdrowym rozsądkiem". Pewne jest, że organizmy oparte na węglu powinny dominować we wszechświecie, ale któż to może wiedzieć czy „wybrykiem natury" nie okaże się przypadkiem życie... oparte na krzemie!? Niemożności ich istnienia nikt nie dowodził, a w przyrodzie nie takie cuda już się zdarzały. Z naszego ziemskiego podwórka wystarczy tu wspomnieć choćby Latimerię oraz mikroorganizmy termofilne Jedne lubią ciśnienie 17,5 tys. barów, inne temperatury bliskie temp. wrzenia wody!

Natomiast co do ogólnej wymowy artykułu, zgadzam się. Trudno sobie wyobrazić, abyśmy byli sami w tych ogromnych, niewyobrażalnych przestrzeniach. Temu przeczy wszystko: i nauka i logika a także „zdrowy rozsądek". Życie na Ziemi powstało na bazie martwej materii, w drodze przemian najpierw chemicznych, a potem już ewolucji biochemicznych. Materii nieożywionej wszędzie pełno, czasu także było już dosyć, aby gdzieś tam powstało życie i nieuchronnie stworzyło Rozum.

Romuald Pawlak

Widziała. Ciemne źrenice złagodniały, na moment zaszły mgłą i zapaliły latarenki blasków.

- Głuptasie -zdawały się mówić. -Przecież to wszystko wczoraj była nieprawda.

- Nieprawda - odpowiedziały oczy Rafała. - Ale ja nie wiedziałem.
- Teraz już wiesz.
- Wiem. Na zawsze.
- Głody jestem, babciu! — zawołał. — Jak wilk!
- Niech ten wilk najpierw umyje ręce. I pobiegnie z Agatem na dziesięć minut na dwór. Od godziny szarpie ci nogę i spodnie, to pierwsze mniejsza, ale drugie! Nie czujesz? Pies doprosić się nie może uwagi. Zmykajcie!
- A co jest na drugie? - krzyknął już zza drzwi. - Nie mogłem dowąchać.
- Wróć, to zobaczysz.
- Zjem!
- Wobec tego pięć minut biegania. Skracam spacer o połowę! - zaśmiała się babcia.

Na korytarzu wpadł na panią Kociołkiewiczową. Agat gnał już w dół po schodach, Rafał okręcił więc zdumioną damę w pędzie, wykrzywił się przepraszająco, na słowa nie miał czasu, i skoczył na łeb na szyję za psem, świadom w pełni przestępstwa. Nic to! Darują mu dziś wszystko! Pani Kociołkiewiczowej opowie co widział w kinie, przyniesie „Kurier..." i naprawi latarkę, Agatowi każe... Agat!

Na parterze rąbnęli już razem w pana Adamowicza, grubego dozorcę, sunąca obok z godnością tłusta suczka Diana zaskrzeczała wrednie, a potem stanęła w miejscu niema z apoplektycznego oburzenia.

— Te okropne, wstrętne, rozwydrzone bachory i te ohydne, wielkie, rozkudłane ich psy to plaga! Wytępić jak insekty! - wrzasnął Rafał do Agata już na dworze.

Pan Adamowicz i suczka stali nieruchomo, jakby nie byli w stanie postąpić ni kroku bez pomocy dźwigu.

Rafał nie lubił dozorcy, a Agat nie cierpiał Diany. Nie tłumaczył Rafałowi tej psiej niechęci; być może, iż miała ona głębsze uzasadnienie niż wyglądało to na oko - Diana była otyła i fałdzista, z krzywymi kolebiącymi jej całe ciało nogami i fałszywymi niespokojnymi oczami. Żaria wszystko, co nie nadawało się do zjedzenia i była postrachem wszystkich starych pań sypiących ptakom okruchy na osiedlu.

— Szanowna pani wybaczy - mówił przypochlebnie pan Adamowicz - wróbelki znaczy i te gołębie za przeproszeniem parszywe to gorzej zarazy.

Rafał przy takich spotkaniach kurczył się z nagłej niechęci i odwracał głowę, babcia mrocznia ła sztywniejąc, Agat jeżył sierść i patrzył na Dianę jak na nieświeże mięso. Wolałby, warczał Rafałowi psie słowo honoru, spotkać na swoim posłaniu w kącie żabę lub jeża.

- Agat, hop! - Rafał rzucił daleko kawałek patyka. - Aport, gnaj!

Nie będą psuć sobie zabawy rozpamiętywaniem zderzenia z panem Adamowiczem i Dianą. Nie myśleć o niczym niechcianym! Cieszyć się i biec, biec przed siebie, do utraty tchu, prosto w słońce.

- Rafał?... — Anna uchyliła cicho drzwi. - Śpisz jeszcze? A... cześć. Generale, wskakuj w odzienie. Idziemy w świat.
- Zwariowałaś?-Rafał odwrócił od zalanego deszczem okna zdumioną twarz. - A w ogóle skąd się tu wzięłaś tak rano? Nie powiesz, że nie mogłaś spać. Deszcz jak z cebra, a ta...
- Powiem. Wzięłam się z księżyca. „Tak rano". Stary borsuk! Dziewiąta dochodzi. Sameś z cebra. Zbieraj się!
- Ani mi się śni. Agat nie ruszy ogonem w taką pogodę, a ja nie ruszę się bez niego. Tak zmoknąć, dziurawa parasolka!
- Dziurawy mózg. Rafał, złotko, mam ochotę na deszcz!
- To idź z Jackiem. On uwielbia spacery z dziewczynami...

Rafał milknie, zawstydzony i zły. Przecież Anna o niczym nie wie! Gotowa pomyśleć, że jej wrednie i bezczelnie dokucza, że jest... Już mruga oczami! Zaraz przestanie zresztą mrugać i wściekle się. Bogu dzięki. Mrugania Rafał nie zniesie.

- Anka, chciałem powiedzieć, że...
- Nie trzeba! Zostaw dla siebie ciąg dalszy. Idę, cześć, Agat.
- Anka! - mały skoczył do drzwi i przywarł do nich plecami.
- Nie pójdziesz! Agat, trzymał ją!
- Oszalałeś?! Oszaleliście obydwaj?! Wynoście się w tej chwili Już!!! Głupia idiotka przyszła do małego sierotki, a sierotka okazał się zbójem! Wstrętnym smarkaczem... Rafał! Rafał, proszę...

Cdn.

51 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

PO AUKCJI...

FIFTY-FIFTY SIĘ ZACHCIEWA! PÓŁ NA PÓŁ DOLI, BO INACZEJ NIE BĘDZIE MALOWAŁA! ALE CWANA!

A CÓŻ TO, KOCHANA, ROBIŁABYŚ Z PIENIĘDZMI, SKORO NAWET LICZYĆ NIE POTRAFISZ?

GLORIA

MASZ LUDZKIE MIESZKANIE, ANANASY, FRYKASY, SZTUCZNĄ DŻUNGLĘ Z PLASTIKU, FOTOGRAFIE W GAZETACH – TYLKO MALUJ! A JEŚLI NIE CHCESZ, TO SKUJĘ ŁAŃCUSZKIEM I ZAMKNĘ W KLATCE.

TYMCZASEM ROMEK I A'TOMEK ...

SKORO NIE MA GO W OBRAZIE »BABIE LATO«, TO GDZIE MÓGŁ SIĘ PODZIAĆ?

MOŻE DAĆ OGŁOSZENIE PRZEZ RADIO?

...MNIEJ WIĘCEJ TAKIE:

CZŁEKOPODOBNY, WABI SIĘ TYTUS, WYSZEDŁ Z DOMU I NIE WRÓCIŁ, ZNAKI SZCZEGÓLNE: OWŁOSIONY. MÓWI PO LUDZKU I ANGIELSKU.

OGŁOSZENIE W RADIU WCALE NIE JEST POTRZEBNE. ZAJRZYJCIE DO NAJNOWSZEGO NUMERU GLOBARTU

GLOB ART VISUAL ART & DESIGN

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 17 i 18 września

18 IX 1814 r. - w Wiedniu rozpoczął się kongres krajów europejskich poświęcony nowemu podziałowi terytorialnemu Europy po zwycięstwie nad Napoleonom, zwany Kongresem Wiedeńskim. Kongres opowiedział się za stłumieniem ruchów republikańsko-demokratycznych i narodowych w Europie, przywrócił władzę panującym, obalonym przez rewolucję. W Wiedniu 26 IX 1815 zostało zawarte tzw. Święte Przymierze czyli sojusz Rosji, Austrii i Prus (inicjatorem był Aleksander I, car Rosji) - zaborców Polski. W efekcie Kongresu Wiedeńskiego zostało utworzone Królestwo Polskie i Wolne Miasto Kraków.

17 IX 1961 r. - w katastrofie zginął Dag Hammarskjöld (ur. w 1905 r.) nagrodzony pokojową Nagrodą Nobla; od 1953 sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, polityk szwedzki.

Ponadto:

17 IX 1970 r. - w Toronto założono Polską Fundacją Reymontowską.

Cytat na dziś i na jutro:

Rak z wizytą wchodzi tyłem,
Uwalany mocno iłem.
Dziwuje się zgromadzenie:
Cóż to znowu za wchodzenie.

Już ja wolę, rzekł, mój sposób
Od zwyczaju takich osób,
Co nie wiedząc jak tam będzie.
Najpierw nos pakują wszędzie.

Maria Jasnorzewska--Pawlikowska

UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM ZAMORSKIM cyrku, słynnym ze strasznie złośliwych lwów i tygrysów, do dyrektora zgłasza się kandydat na nowego tresera.

— Ze zrozumiałych względów nie mogę pana na razie przyjąć. - odpowiada dyrektor. - Ale sądząc po dzisiejszym przedstawieniu, będzie pan musiał poczekać najwyżej tydzień...

*

PAN IKSIŃSKI na mecz piłki nożnej po raz pierwszy wziął swego syna, który zupełnie nie interesuje się tym sportem. W pewnym momencie młody Iksiński pyta:

— Tato, oni mają na plecach wypisane ceny umowne czy regulowane?

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 112 (4042)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3346/G. N-22
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



A może... To był łomot w piersiach, szum w głowie ta myśl, że może Jacek znalazł się w szatni przypadkiem, że wcale nie przyszedł do niego.

- Rafał... - usłyszał od drzwi. I wiedział, że wszystko jest w porządku.

- Tak — odrzekł po prostu. Spokojnie, jak mężczyzna.

- Rafał - powtórzył Jacek. - Przepraszam. Nie pamiętaj.

Powiedział „nie pamiętaj", a nie zwykłe „nie gniewaj się". Rafał nie znał jeszcze wartości takich słów, nie pojmował różnicy, ale czuł, że stało się to najważniejsze, na co czekał, a beż czego było strasznie źle.

- Nie ma sprawy. - Głos mu zadrżał lekko, ledwo słyszalnie, ale jednak, uciekł więc z oczami w bok. Chwilę odetchnie. Niech Jacek poczeka. Stara się mu dorównać, ale przecież, do licha, nie jest jeszcze tak naprawdę mężczyzną. Niestety, ale...

- Nie jestem Anną - skończył już pewnie.

- Nie jesteś. Na szczęście. Dziękuję, stary. Masz u mnie dług. Kolosalny. Okropnie długo lazłeś z te] góry. Stało się co w klasie?

- A co się miało stać? Normalnie. Rysowałem orła.

- Wyszedł ci?

- Zdechła kura. Jutro zrobię. Nie masz lekcji?

- Mam. Ale wytłumaczyłem fizykowi, że muszę wyjść. Mam ważną sprawę.

- I co, załatwiłeś?

- Właśnie załatwiam. Rafał... Idź do świetlicy, poczekaj na... Albo nie. Leć do domu na obiad. O trzeciej jestem u was, dobrze? Powiedz babci, że pójdziemy potem do mnie. Mam coś, co... Sam zobaczysz. Musisz mi pomóc cieszyć się. To co, jest w porządku?

- W porządku.

- Cześć, Rafał.

Nigdy nie będzie źle, choćby nie wiadomo co się stało. Głupi był, zmarnował masę czasu. Wieczór, noc i pół dnia. Kompletny idiota. O mało nie zwariował, a przecież jest, jak było. Jest lepiej. Anna jest mądrzejsza od niego. Patrzcie, dziewczyna, a zagnała Rafała w kozi róg. Jasne, że wszystko się liczy. Anna to Anna, Maciek to Maciek. Babcia. Okular... Elżbieta. Jacek.

Przez park szedł wolno. Przystawał, zamykał oczy i znów szedł.

- Głupi chłopak! - zawołały za nim dwie małe dziewczynki. Zaśmiały się i uciekły; tak na wszelki wypadek. A nuż pogoni i zacznie walić? Ciamajdy leżące jak ślimaki i gadające same do siebie też są niebezpieczne. Wrzaśnie taki, doskoczy i co?

Nawet im nie odkrzyknął „same jesteście głupie". Niższa, czarna jak Cyganka, odwróciła się. Bezpieczna na końcu alei pokazała język w całej okazałości.

- ... upi! — doleciało jeszcze.

W kuchni pachniało smakowicie gotowanymi na mięsie jarzynami, sałatką z papryki, pomidorami i czymś jeszcze nieokreślonym, ale na pewno równie doskonałym. Rafał poczuł głód tak potężny, że zakręciło mu się w głowie, a ciało ogarnęła obezwładniająca słabość. Nie jadł nic przecież od wczoraj. Ani kolacji, ani... Pociągnął głęboko nosem. A potem schował głowę w babci fartuch. Objęła go mocno i tak stali, kołysząc się lekko w lewo i w prawo, babcia milcząca i cierpliwa, on szczęśliwy i spokojny.

Westchnął, podniosła więc delikatnie twarz Rafała w górę i spojrzała swoimi nieokreślonego koloru oczami. Rafał dostrzegł, że czujne były teraz i ciemne. Uśmiechnął się. Już wszystko dobrze, naprawdę, czy babcia tego nie widzi?

Dokończenie na str. 7